ŚWIAT

REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

Nr. 35 1 WRZEŚNIA 1934 R.

PIERWSZA SZKOLNA FANFARA

CENA 1 ZŁ.



W NUMERZE:

Z. Norblin-Chrzanowska
„Polska i Polacy w świecie" (dok.)

Gen. T. Kasprzycki
Postój w Kielcach

Mussolini w akcji

Wizje Wschodu — rozmowa z Jadwigą Toeplitz-Mrozowską

St. Kuszelewska
Dbać! (z ilustr. S. Norblina)

Wanda Brzeska
Kłopoty rolników wielkopolskich

Axel Munthe
„Dla tych, którzy lubią muzykę" (nowela)

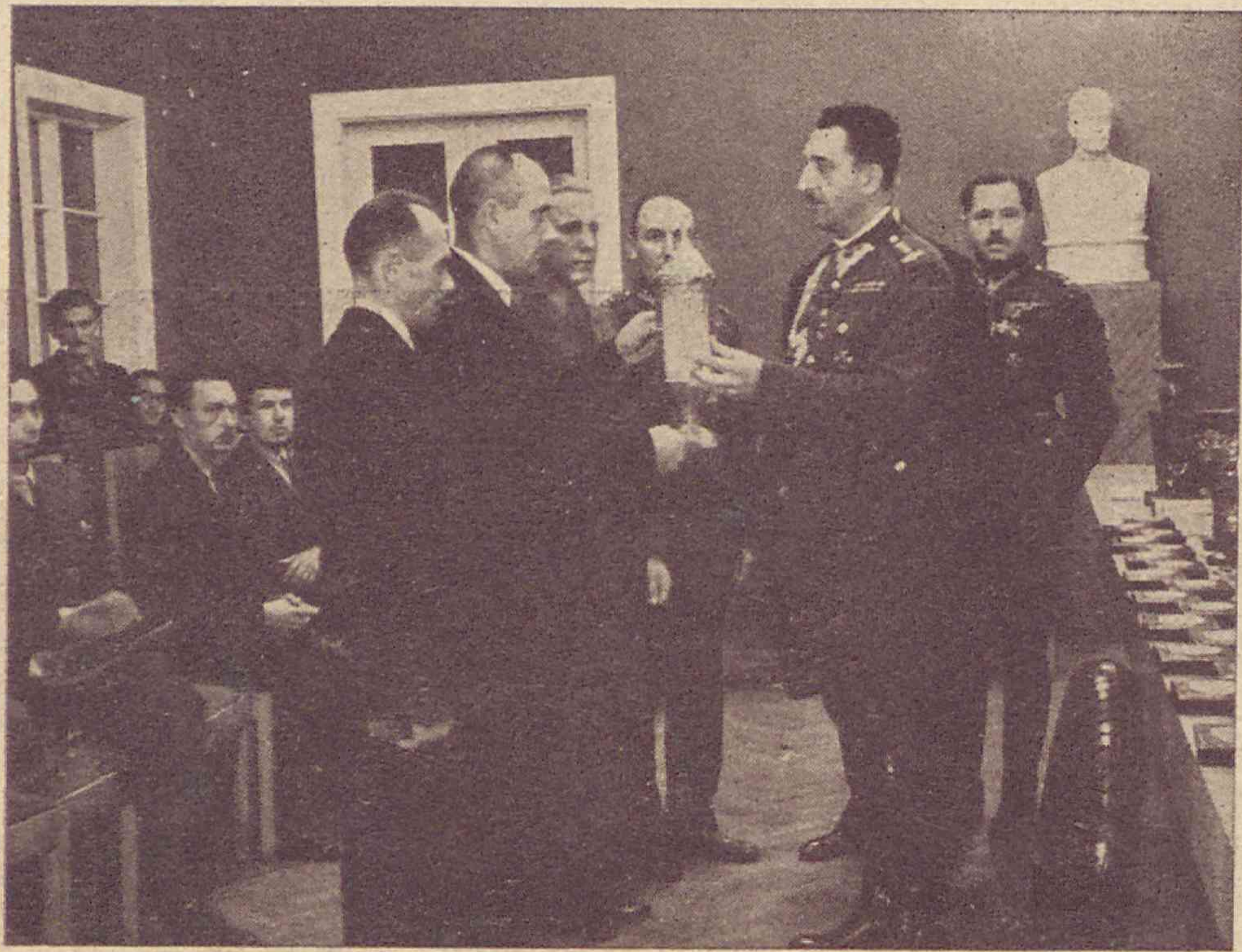
Paweł Gart
Zawcześnie (dramat na dworcu)

Polityka, wywczasy i sport

Teatr i film

Rozpoczęcie Challenge'u

Z ŻYCIA „LEGJI"



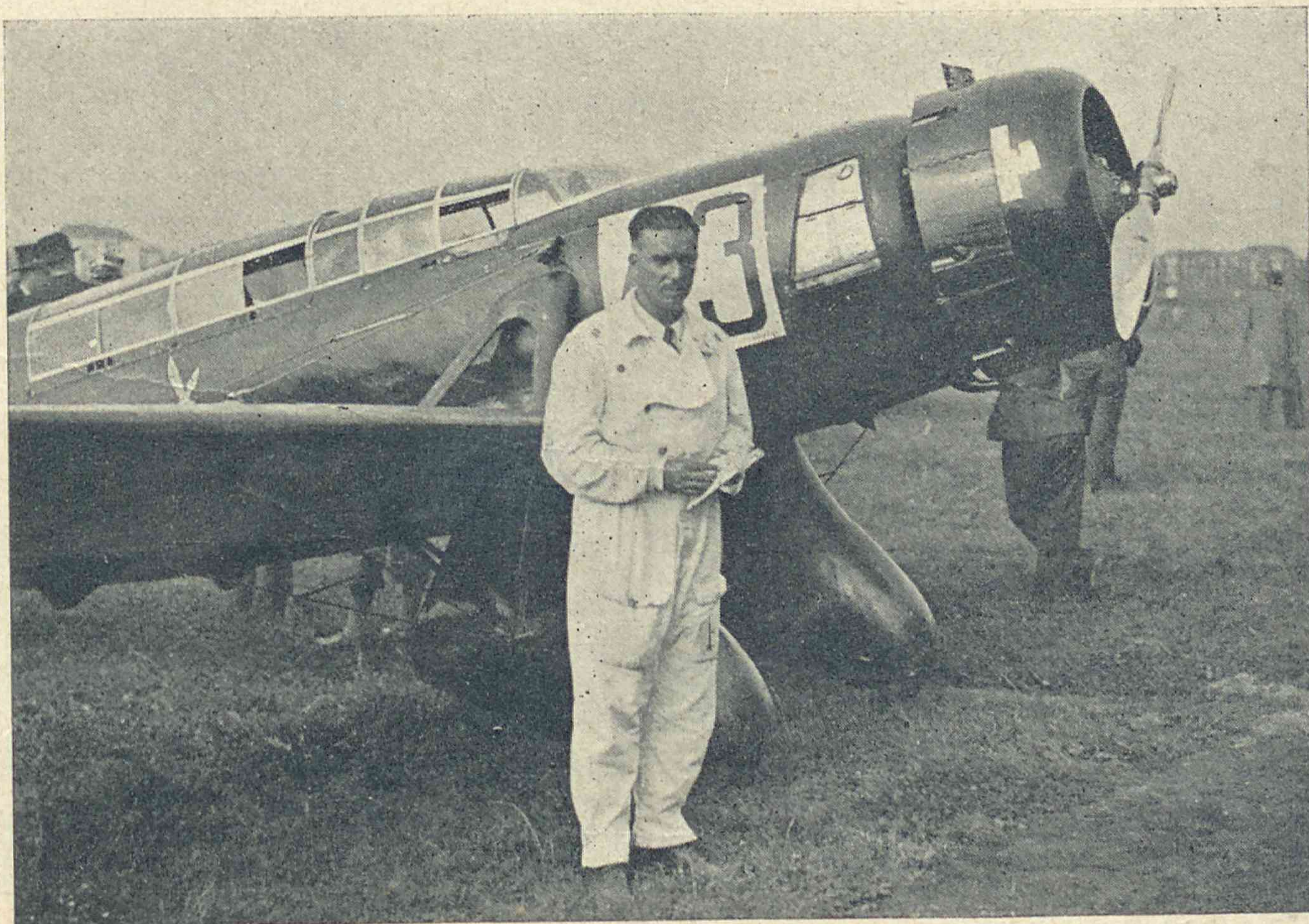
Prezes W. K. S. „Legja", pułk. Grabowski, wręcza po raidzie motocyklowym nagrodę zespołową Marszałka Piłsudskiego Fot. Marx

ŚWIAT
REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXIX. Nr. 35 1.IX.1934

CHALLENGE



W pierwszym dniu zawodów, 28 sierpnia 1934. Loża P. Prezydenta, rządu i dyplomacji. Fot. Brzozowski



Słynny as lotnictwa włoskiego, Colombo, dowódca ekipy włoskiej na Challenge. Fot. Reutt

ROZPOCZĘCIE CHALLENGE'U

Samoloty polskie, biorące udział w Challenge'u. W górze siódemka aparatów akrobacyjnych, z których jeden uległ katastrofie

Fot. Brzozowski

Zebrane na lotnisku mokotowskiem prawie cztery dziesiątki samolotów turystycznych reprezentują najwyższą w świecie klasę maszyn tej kategorji, niosąc z sobą nadzieję kilkudziesięciu miljonów ludzi, marzących o zwycięstwie swoich lotników.

Trzeba jednakże przyznać, że mają wszyscy do tych marzeń najzupełniejsze prawo, ponieważ maszynki są *non plus ultra.*

I lekkie, i zwrotne, i szybkie, i oszczędne, posiadają też niewątpliwie ów cały szereg właściwości aerodynamicznych, o których wspomina regulamin zawodów challenge'owych, które zostaną jednakże wykazane dopiero podczas prób technicznych.

Widać odrazu, że konkurencja będzie niezwykle wyrównana i o punkty będą zawodnicy walczyć do ostatniej próby technicznej, t. zn. do próby szybkości maksymalnej włącznie.

Bo też rzeczywiście towarzystwo, które się już definitywnie zgłosiło — stając na lotnisku mokotowskiem — do tegorocznego Challenge'u, jest wyjątkowo dobrane, tak pod względem maszyn, jak i pod względem ludzi.

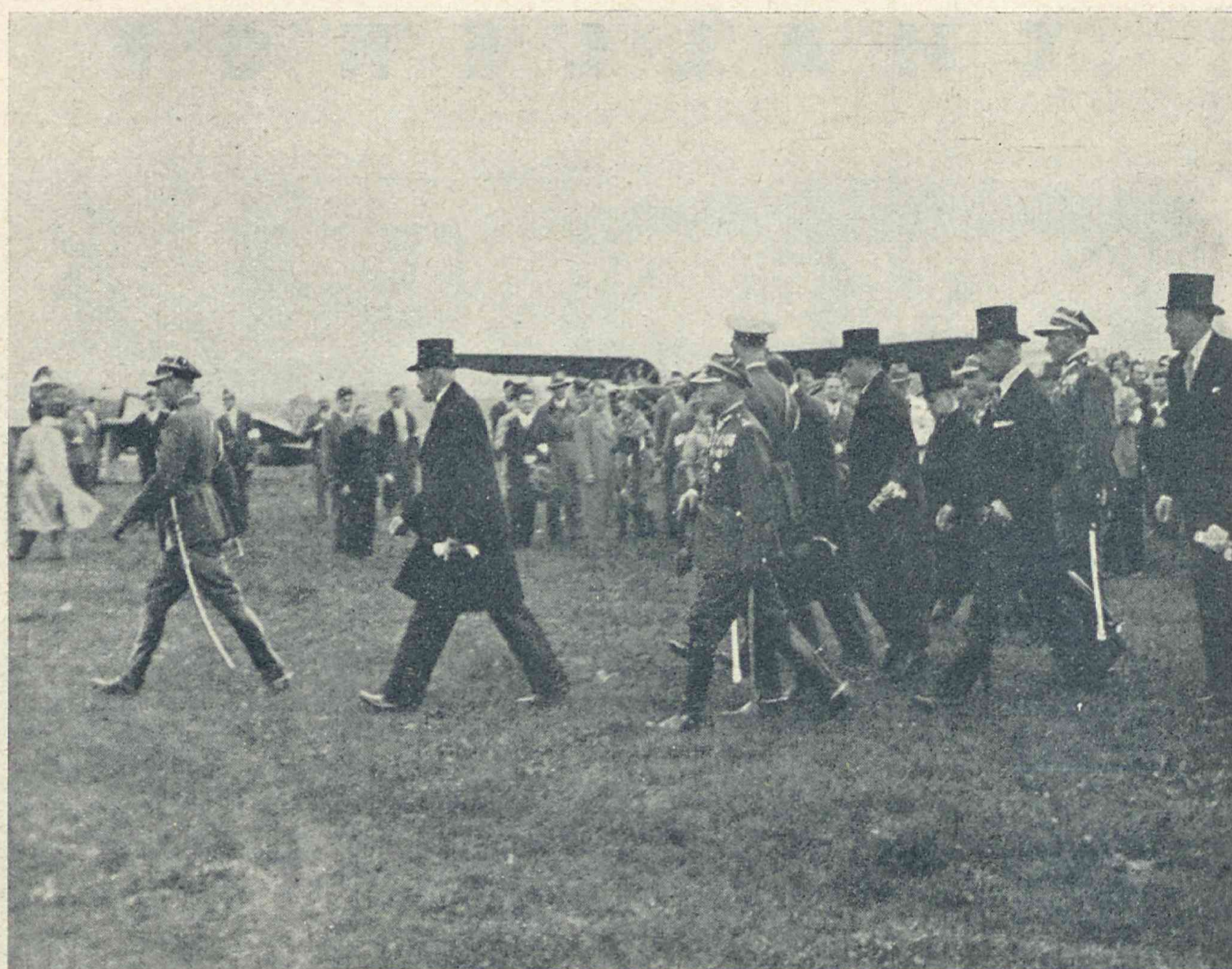
Jedyną drużyną, która stanęła na starcie w pełnym składzie, jest drużyna nasza, szczęśliwie oszczędzona przez zły los, odbierający innym drużynom w ostatniej niemal chwili zawodników i samoloty, uszkodzone podczas prób tuż przed zawodami. Odpadli w ten sposób dwaj zawodnicy niemieccy i jeden Czech. Na starcie staje zwarta masa 34 samolotów, reprezentujących Niemcy (13), Polskę (11 plus jeden Anglik w naszych barwach), Włochy (6) i Czechosłowację (3), którym warto się przyjrzeć.

Zaczynamy nasz przegląd od samolotów polskich. Ogólna uwaga skupia się oczywiście na pięknych RWD-9, które są młodszemi siostrami słynnej, zwycięskiej w roku 1932, RWD-6 kpt. Żwirki. Śliczne limuzynki powietrzne są ostatniem słowem techniki lotniczej. W wygodną, przyjemną podróż potrafią zabrać cztery osoby i odpowiednią ilość bagażu. Reprezentują one polskie nadzieje związane z tegorocznym konkursem.

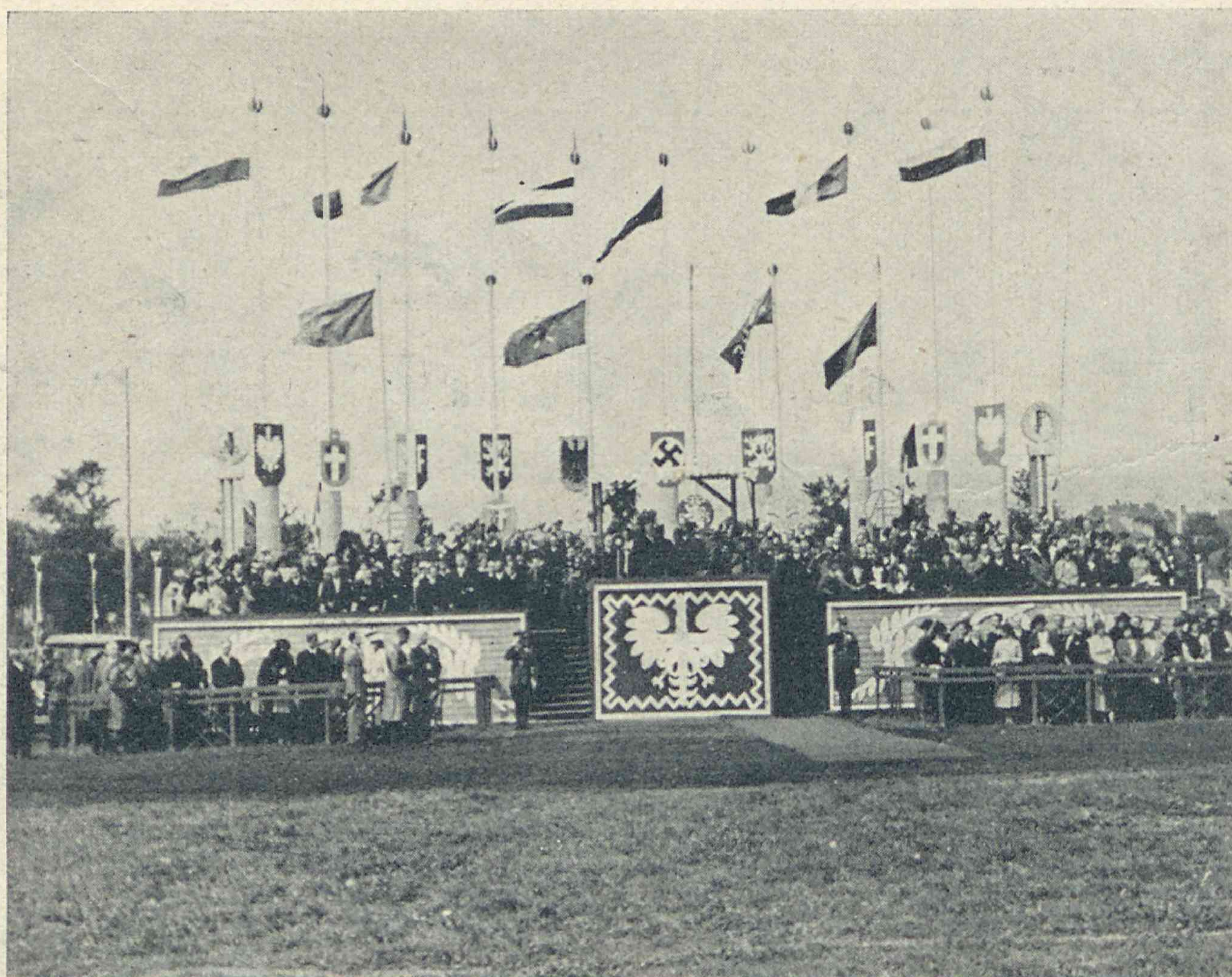
Również i PZL-26 są pięknemi maszynami. Smukłe, o trzech miejscach dla załogi, mają kształty, które wróżą wielką szybkość przelotu. I jedne i drugie zaopatrzone są w specjalne urządzenia, służące do zwiększenia możliwości technicznych, jak krótkość startu i lądowania, mała szybkość minimalna i t. d.

Wśród maszyn polskich stoi też samolocik naszego gościa, Anglika w barwach polskich, Waltera Macphersona. Jest to maleńki Puss Moth, najmniejsza maszyna w zawodach. Pan Macpherson, którego udało się nam zagadnąć w przelocie,

(d. ciąg reportażu z Challenge'u na str. 17-ej)



Pan Prezydent wraz ze świtą na lotnisku. Widoczni: ks. Janusz Radziwiłł, Dyrektor protokułu hr. Romer, jego zastępca, hr. Przeździecki. Fot. Marx



Odświętny wygląd trybun dyplomatycznych, przybranych flagami państw stających do Challenge'u. Fot. Marx

MUSSOLINI W AKCJI



Z ostatnich manewrów włoskich.

Aktywność Mussoliniego jest już przysłowiowa.

Dyktator Włoch ma swych zapalonych zwolenników, ma i zażartych wrogów. Nikt mu jednak nie może odmówić fenomenalnej energji.

Dziś prowadzi auto ze 100-u kilometrową szybkością, jutro zarabia 6 lirów, podając zboże przy młócce, pojutrze przyjmuje dyplomatów i zamierza zmieniać konfigurację Europy, jeszcze innego dnia rzuca wojsko na granicę Austrji, by strzedz jej niepodległości.

W czasie ostatnich manewrów armji włoskiej Mussolini święcił nowy sukces. Sukces świetnego piechura.

Po śniadaniu Mussolini wraz z kilku swymi „kolegami" ministrami ruszył na... małą przechadzkę.

Tempo i dystans przechadzki Dyktatora rosły, ministrowie zaczęli sapać i dyszeć, dokładając sił, aby nie odpaść i nie... zostać na trasie.

Przechadzka zamieniła się w marsz.

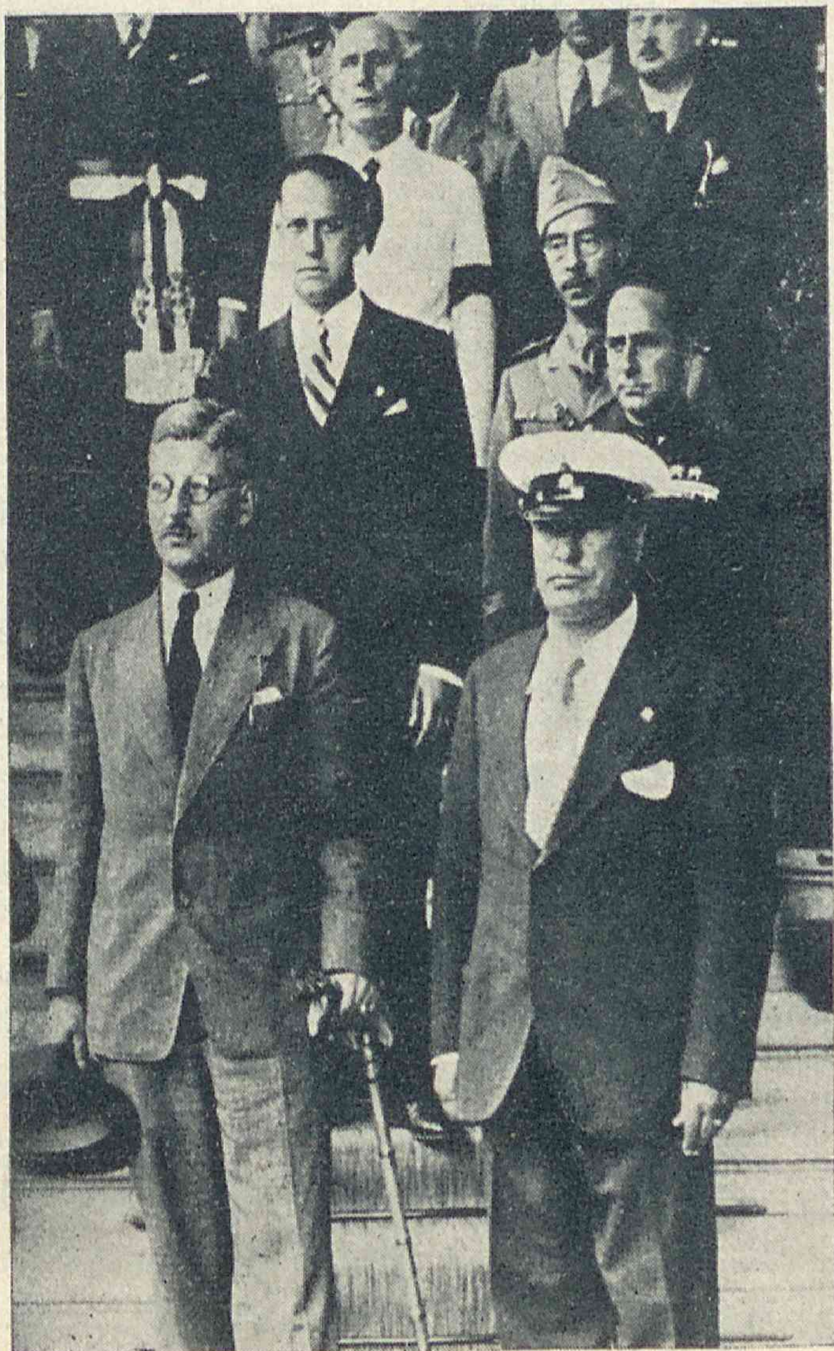
Generał Baistrocchi, wiceminister wojny, definitywnie „odpadł" i wsiadł do swego auta, oświadczając, że „pójdzie w piekło" za wodzem, ale w marszu już nie może być mu towarzyszem. Admirał Cavagnari wytrwał do końca, ale na mecie — 16 kilometrów w trzy godziny w górach! — zadeklarował, że wraca natychmiast do swego żywiołu — na morze.

Wiceminister awjacji generał Valle, który był w tym marszu „dobrym trzecim" o udekorowaną pierś, ocierając pot z czoła, nie taił, iż woli lot okrężny, niż spacerek górski w tempie Mussoliniego.



Sztab obserwuje wielkie manewry włoskie. W pierwszym rzędzie drugi od lewej król włoski, Wiktor Emanuel III, obok niego Mussolini





Spotkanie Mussoliniego z kanclerzem Austrji Schuschniggiem we Florencji. Za nimi stoją od lewej: zięć Mussoliniego, hr. Ciano (szef biura prasowego premjera), podsekr. stanu w M. S. Z. włoskiem, Suvich, oraz sekretarz generalny partji faszystowskiej, Starace.



Wice - kanclerz Austrji, ks. Stahremberg, zwiedza wraz z Mussolinim obóz młodych Austrjaków w Ostji pod Rzymem.

Z. NORBLIN - CHRZANOWSKA

„POLSKA I POLACY W ŚWIECIE"

(dokończenie).

Po omówieniu w poprzednim artykule głównego pawilonu Wystawy, przejrzyjmy dziś resztę, t.j. sale Monopoli państwowych, Ministerstwa Komunikacji, przemysłu, uzdrowisk i egzotyki.

W sali Monopoli państwowych ustawiono na środku znakomicie propagandową, estetycznie skomponowaną i jakże wymowną księgę budżetu Polski. Otwarte karty wykazują udział Monopoli po stronie dochodów państwowych następującemi pozycjami: Monopol Tytoniowy—18%, Spirytusowy —11%, Solny — 3%, wreszcie Loterja Państwowa — 1%. Razem 33%. Czyśmy wszyscy to wiedzieli dokładnie? Teraz każdemu te liczby bez frazesów podane do wiadomości wbiły się w głowę na długo... (Patrz il. 1).

Sala Monopoli przedstawia się naogół dodatnio.

Patrzymy na stoisko Monopolu Tytoniowego, skomponowane efektownie, wykonane nadzwyczaj starannie. Widać, że nie dyletanci, ale dobrzy specjaliści projektowali tę salę. Harmonja kolorów bardzo dyskretna i wytworna — cytrynowo - żółtego, szarego i czarnego. Doskonałe i świetnie zastosowane zdjęcia fotograficzne ilustrują plantacje tytoniu, wytwórnie P. M. T. i zakłady sprzedaży ze specjalnem uwzględnieniem eksportu. Zrozumiale i ciekawie pomyślany jest schemat organizacji P. M. T., gdzie od punktu centralnego (dyrektor) rozchodzą się różnobarwne kulki, wyobrażające poszczególne działy organizacji. Oto klasyczny przykład myślenia plastycznego — wymowny i zrozumiały nawet dla cudzoziemców i analfabetów. Witryny z wyrobami P. M. T. swym rytmicznym układem stanowią dowód niezbity, że i w tej części handlu, jaką jest prezentacja towaru, nie można pozostawiać zgubnej inicjatywy ignorantom, lecz powierzyć ją należy artystom. (il. 2).

Świetny czarno-srebrny połyskliwy słup mówi o produkcji rocznej P.M.T. Czy szerszy ogół wiedział, że produkcja ta wynosi 7,634,420,000 sztuk? Że P. M. T. zatrudnia 8738 robotników, 1004 urzędników? Niewielu widzów miało o tem pojęcie. Dowiedzieli się tego z doskonałego, celowo pod względem propagandowym pomyślanego stoiska na wystawie.

Polska Państwowa Loterja Klasowa ma jedną niedużą ścianę — ale wyzyskaną umiejętnie a pod względem plastycznym bardzo dobrą. Lwią część tej ściany zajmują olbrzymich rozmiarów monety, rzucone jako tło. Na niem — jeden wielki los loteryjny — i kuszący napis: „Na ten los padł miljon". Niechno się kto oprze wymowie tego obrazu...

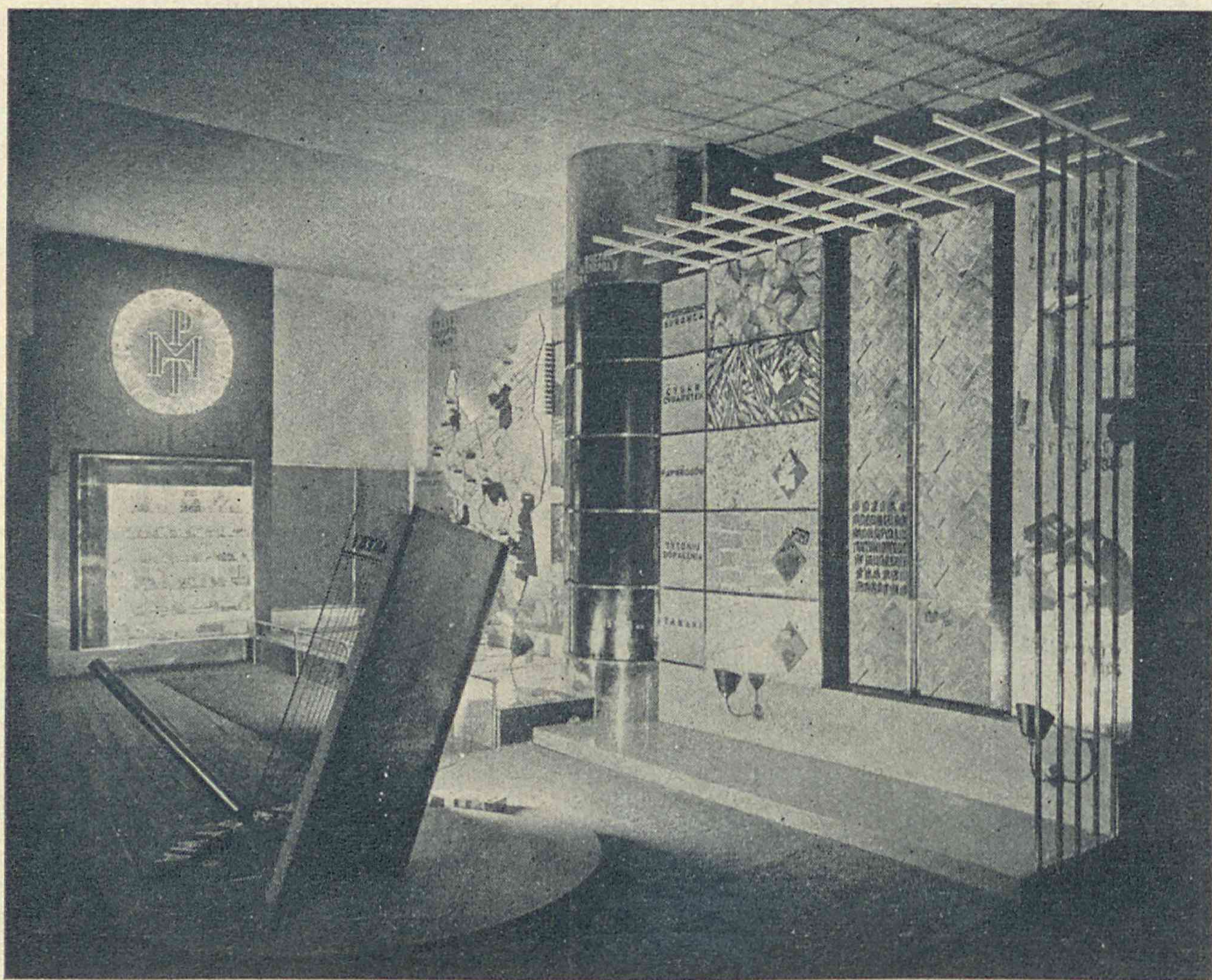
I tu się dużo nie wypisuje — sama esencja wystarcza: „434,078,400 zł. wygranych wypłaciła graczom Polska Loterja Klasowa" — czytamy nie bez melancholji. Każdy z westchnieniem myśli: może teraz ja?....

Stoisko Państwowego Monopolu Spirytusowego ma wiele dowcipnych, działających na wyobraźnię pomysłów. Więc dowiadujemy się rzeczy rozmarzających, np. że budynki wytwórni monopolowych, ustawione szeregiem, przecięłyby wzdłuż całą Warszawę... Że roczna produkcja monopoli wypełniłaby plac Napoleona do wysokości czterech metrów... Że rolnictwo przerabia rocznie na spirytus ziemniaki z 25 tysięcy ha... Że huty dostarczają rocznie monopolowi ilość butelek, wystarczającą do opasania kuli ziemskiej.... Że eksport nasz wynosił w roku 1920 dwa i pół miljona li-

1. Dochody z Monopoli w budżecie Polski

Photo-Plat





2. Stoisko Polskiego Monopolu Tytoniowego

Photo-Plat

trów, zaś w roku 1933 — 15 miljonów litrów...

Ale co tam rodaków alkoholików niepokoić, że aż tyle wywieziono. Przejdźmy lepiej do Monopolu Solnego.

Piękna srebrzysta ściana z szarej soli zamyka efektownie oświetloną, rzuconą niedbale, garść brylantów. Nie, przepraszam — to też sól. Ale wygląda pięknie, jak witryna jubilera. Zdjęcia z Wieliczki, dopełniają estetycznej całości.

jakie wymowne! Choćby takie zestawienie: ruch okrętowy w Gdyni w roku 1925 — 85 okrętów. Rok 1933 — 4355 okrętów...

Bardzo prowincjonalnie i ubogo przedstawia się stoisko polskich uzdrowisk, skomponowane niecelowo, jeśli idzie o stronę praktyczną, a bardzo mizernie pod względem estetycznym. Specymeny wszelakich wód mineralnych w najrozmaitszych brzydkich butelkach widza nie obchodzą, nie przykuwają jego uwagi, nadają zaś stoisku wygląd niestarannie urządzonego składu aptecznego. A już zupełnie nie wyzyskano niesłychanego piękna pejzażu naszych uzdrowisk, które powinnoby być ozdobą tej sali. Tymczasem fotografje w tym dziale są przeważnie pozbawione cech artystycznych, naogół nawet stare. Specjalnie nieatrakcyjnie przedstawia się pod tym względem „królowa naszych wód" Krynica, oraz Morszyn i Ciechocinek. Nieco lepiej Wisła, Szczawnica, Inowrocław, a bardzo dobrze Zakopane. Należało walory turystyczne naszych uzdrowisk znacznie bardziej uwypuklić.



3. *Stoisko Zagłębia Węglowego*
Fot. Ilustr. Prasy



4. *Sala Wydziału Turystyki Min. Komunikacji. Barwny fryz regjonalnych lalek i piękne widoki z całej Polski.* Fot. Reutt

Dobre stoisko zorganizowały Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, gdzie wytrzymałość produkowanych maszyn do pisania porównana jest z wytrzymałością karabinów.

Dość nieszczęśliwie przedstawia się panoptikum Zagłębia węglowego, przedstawiające pracę w kopalni (il. 3). Zato dobre zdjęcia ilustrują życie szybów naftowych. W sali przemysłu celowe zestawienia liczbowe mówią o produkcji mineralnej, roślinnej i przemysłowej Polski — i na tem może należało poprzestać. Bo wręcz skandaliczny jest „landszaft", ustawiony wprost wejścia, przedstawiający w sposób oleodrukowy pracę robotników w fabryce.

W dziale rolnictwa — wielki snop drewnianych kłosów jako symbol „branży" niezupełnie przemawia plastycznie, natomiast dobra jest mapa porównawcza przestrzeni leśnych i pól uprawnych

Gdynia w tym pawilonie pulsuje życiem — dzięki doskonale ułożonym fotomontażom. A liczby —

Że można zrobić ciekawe i pociągające stoisko turystyczne—tego dowodem jest efektownie i pomysłowo urządzona sala Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Skomponowano ją w ten sposób, iż górą biegnie fryz z doskonałych zdjęć fotograficznych najpiękniejszych dzielnic Polski, a pod tym fryzem ustawiono w gablotach odpowiednie do każdej okolicy lalki w strojach regjonalnych, co w rezultacie daje nam wrażenie błyskawicznej podróży po Polsce, zaczynając od Pienin, Tatr, Śląska, okolic Krakowa, Łowicza, Kaszub—a kończąc na Huculszczyźnie, Wołyniu, Lubelszczyźnie, Kurpiach i Wileńszczyźnie. (il. 4).

Hall wejściowy do tej salki ozdobiony jest turystycznemi plakatami Ministerstwa Komunikacji, wśród których widzimy kilkanaście słynnych plakatów Norblina, oddawna propagujących Polskę zagranicą, jeden Nowakowskiego, jeden Surałły i jeden Osieckiego. Ściana Orbisu wyobraża geograficznie sieć jego placówek i biur podróżniczych, a Polskie Linje Lotnicze dały piękną serję zdjęć z lotu ptaka.

Podróże odkrywcze Polaków do krajów egzotycznych zajęły kilka sal. W sali Afryki dano jako dekorację ścienną komiczny fryz, potraktowany jak malowidła na bal Szkoły Sztuk Pięknych. Są tam jednak bardzo ciekawe eksponaty sztuki egzotycznej, które widza godzą z tą salą. W sali Ameryki trzy obrazy odtwarzają kolejne etapy polskiej pracy pionierskiej—obrazy są jednak słabe, a zbiory egzotyczne ubogie. W Azji dekoracja ścian trochę teatralna, ale efektowna. W sali „Podróżnicy polscy dotarli do wszystkich zakątków globu" — mapa wszystkich części świata ujęta humorystycznie, z odtworzeniem w każdej strefie właściwej jej fauny, przeznaczona jest chyba dla widzów bardzo młodocianych. Jest to raczej poglądowa lekcja geografji — zbyt nonszalancka, aby była dokładna, i niedość piękna, aby była pociąga-

jąca. Ale ponieważ podobno każda wystawa musi posiadać swoje „wesołe miasteczko" — więc i ten kącik można ostatecznie w taki sposób usprawiedliwić.

Na tem właściwie kończy się przegląd pawilonów. Wychodzę na dziedziniec — pustynię i zatrzymuję się w zdumieniu: oto niesłusznie wytknęłam w poprzednim artykule brak zieleni na wystawie, twierdząc, że nie zdobi jej ani jedno drzewko. Zwracam honor: drzewka są, nawet dwa — kulisto strzyżone laury. Ale dobrze się trzeba nachodzić, zanim się je odkryje — stoją bowiem w miejscu bardzo dyskretnem, zdala od oczu ludzkich. Zdobią, niewiadomo w jakim celu... wejście do W. C...

Przechodząc po raz N plus pierwszy poszczególne stoiska, widzę z radością, że jednak recenzje na coś się przydają: dostrzegam w stoisku sportowem poprawione nazwisko bohaterskiego lotnika polskiego, które, jak na to zwróciłam uwagę, brzmiało poprzednio WIGORA. Dziś już to jest w porządku: błąd usunięto, i czytamy, jak należy: WIGURA.

Bóg zapłać i za to...

ŚWIAT KSIĄŻKI

Dzieło prof. Dyboskiego o Polsce.

Poland. By Roman Dyboski. New York: Charles Scribner's Sons, 1933.

Książka profesora Dyboskiego, która ukazała się jednocześnie w New Yorku i Londynie, wywołała w świecie anglosaskim wielkie wrażenie. „New York Sun" kończy długą recenzję słowami: „Treść książki jest nietylko użyteczna i wyczerpująca, lecz wykazuje wielki talent autora", zaś znany amerykański publicysta Lengyel, niezawsze przyjaźnie usposobiony do Polski, pisze w „New York Times": „Książka jest treściwa, jasna, pełna użytecznych wiadomości, i osobiście nie znam żadnego innego dzieła o Polsce zawierającego tyle ścisłego materjału, co książka Dyboskiego".

Podobne pochwały są zawarte w przeszło czterdziestu długich recenzjach w największych czasopismach Anglji, Ameryki, Południowej Afryki i nawet Brytyjskich Indyj. Książka profesora Dyboskiego rozsławiła imię Polski na szerokim świecie.

„Poland" ukazała się w wydawnictwie „The Modern World Series" — serji tomów o państwach i narodach świata współczesnego. Serja obejmuje dotychczas 20 tomów. Autorami są przeważnie Anglicy. Dowodem wielkiego zaufania redakcji było powierzenie Polakowi opracowanie dzieła o własnym kraju.

„Poland" uzupełnia dotychczasowe angielskie publikacje profesora Dyboskiego dotyczące przeważnie historji i literatury polskiej, — wszechstronnym obrazem całego życia materjalnego i duchowego Polski współczesnej.

Na specjalne podkreślenie zasługują rozdziały „Oświata i nauka" i „Literatura i sztuka". Oprócz obrazu naszego szkolnictwa, z uwzględnieniem najnowszych reform, kreśli autor charakterystykę badań naukowych w nowej Polsce, wymieniając naczelnych pracowników w różnych dziedzinach nauki. W rozdziale o literaturze i nauce, oprócz zarysu współczesnej twórczości literackiej w Polsce, znajdujemy wiadomości o historji i obecnym stanie prasy, malarstwie, rzeźbie, muzyce, architekturze, sztukach dekoracyjnych, ochronie zabytków, muzealnictwie i kształceniu artystów.

Rozdział końcowy „Polska w świecie dzisiejszym i jutrzejszym" omawia stanowisko Polski wobec wielkich zagadnień międzynarodowych, a także zadania wewnętrzne na czas najbliższy.

Generał T. Kasprzycki. — „Kartki z dziennika oficera I Brygady" *Warszawa 1934, Wojsk. Inst. Nauk. - Wydawniczy stron 560 wraz z załącznikami*

Powstawanie tych „Kartek", jak i obecne ich wydanie określa autor we wstępie swej pracy w następujący sposób: „Pisane w różnych warunkach — na kolanie, w polu, lub na biwaku, pod dachem chłopskiej chaty lub na kwaterze wygodnej dworu, w krótkich przerwach pracy bojowej i podczas dłuższych wypoczynków... Tam, gdzie materjał „Kartek" zachował się w kompletnej postaci, nie koryguję tego, by nie zabić bezpośredniości dokumentu, jego głównej wartości".

To też bardzo rzadko autor ucieka się do uzupełnień, albo raczej rekonstrukcyj zaginionych notatek, gdy zachodziła potrzeba wypełnienia powstałej w opowiadaniu luki. Wyjątkowo tylko autor nie mógł przejść obojętnie obok największej bitwy I brygady — pod Łowczówkiem, której był uczestnikiem, by nie uzupełnić jej obrazu oczywiście dla tem lepszego jej przedstawienia. To też bitwa przedstawiona jest szczegółowo, we wszystkich jej fazach, z porywającą siłą opisu, z którego bije groza i bohaterstwo.

Pod względem układu praca jest podzielona na XIX rozdziałów, zawierających ważniejsze okresy w dziejach I brygady. Tytuł ich: W Związku Walki Czynnej. Mobilizacja Strzelecka. Marsz na Kielce. Postój w Kielcach i odwrót. „Ofensywa defensywa" nad Wisłą. „Na Warszawę". Bój pod Laskami. Odwrót z pod Dęblina. Ulina. Walki na Podhalu. „Pułk dostaje brygadę". Bitwa pod Łowczówkiem. W rezerwie 4 armji i XI korpusu. Na wypoczynku w Kętach. Nad Nidą. Konary - Tarłów. Walki na Lubelszczyźnie. W pościgu na Brześć. Na Wołyniu.

Opowiadania następują z dnia na dzień, w porządku chronologicznym, od chwili mobilizacji strzeleckiej w Krakowie. Treść ich wypełniają różnorodne spostrzeżenia autora, opisy bitew, rozkazy, meldunki i t. d.

Całość poprzedza krótkie przedstawienie dziejów organizacyj strzeleckich i Związku Walki Czynnej przed samym wybuchem wojny w Paryżu, Szwajcarji i Belgji. Urywa się pamiętnik pod datą wrześniową 1915 r. na froncie w okolicach Kowla, t. j. w czasie, gdy autor został przeznaczony do innych zadań i opuścił stanowisko oficera sztabu I brygady.

Jest to monumentalne dzieło, jeśli chodzi o przedstawienie pracy bojowej Legjonów, epopei legjonowej, nastrojów chwili; kopalnia faktów i ówczesnych wypadków dziejowych, przedstawionych z dużym objektywizmem. Stanowią one poważne źródło i dla historyka i dla wychowawcy żołnierza.

Pracę uzupełniają 52 tablice z fotografjami ówczesnych osobistości i scen frontowych.

Na końcu pracy — załączniki, na które składają się: spis nazwisk i pseudonimy, komentarz do spisu nazwisk, skorowidz miejscowości, spis szkiców i map zamieszczonych w tekście, spis tablic z fotografjami, i t. d.

Książka wydana b. estetycznie na bezdrzewnym papierze z efektowną okładką.

GEN. T. KASPRZYCKI

POSTÓJ W KIELCACH

(Z „Kartek z dziennika oficera I Brygady", wyd. przez Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawniczy)

23 — 25 VIII, Kielce.

Bierzemy się do ogólnego wewnętrznego porządkowania.

Wydawanie materjału odziedziczonego po Moskalach, uruchomienie warsztatów mundurowych, szewckich, rymarskich — ma usunąć braki w wyekwipowaniu bataljonów.

Nawiązuję łączność z domem i kończę swoje własne wojenne wyekwipowanie.

Zaostrzenie dyscypliny, odprawy w Komendzie Głównej, tępienie kradzieży (rozkaz o karze śmierci). Rekwizycje — tylko bataljonowi. Komendy placu po etapach mają uważać na maruderów. Idą rozkazy, porządkujące nasze komunikacje z Krakowem, gdzie działa komendant etapów, ob. Krynicki. Tworzy się w Miechowie komenda obwodowa—transporty, sprawy sanitarne, poczta. Ob. Żmigrodzki ma nawiązać łączność telefoniczną Kielce — Kraków.

Nasze władze cywilne, komisarze po miastach powiatowych, rozwijając działalność, mają tak postępować, „jakby nie było austrjackiej władzy".

Uporządkowanie taborów; dowódcą taborów II rzędu zostaje ob. Klemensiewicz.

Złączenie pod Beliną obu oddziałów kawalerji. Wąsowicz odjeżdża do Krakowa na organizację.

Za Komendantem na rozmowy do Krakowa wyjeżdża i Szef — zastępczo dowództwo w Kielcach obejmuje ob. Żegota.

Stan liczebny oddziału z dn. 24 VIII:

bataljon I — Żegota, 27 of. 418 żołn., bataljon II — Norwid, 23 of., 430 żołn., bataljon III — Śmigły, 24 of., 478 żołn., bataljon IV — Wyrwa, 26 of., 418 żołn., bataljon V — Karasiewicz, 27 of., 407 żołn.

oddział konny — Belina 5 of. 47 żołn.,

oddział wywiadowczy — Światopełk 5 of., 25 żołn.,

oddział sanitarny — Rouppert 2 of., 7 żołn.,

tabor amunicyjny — Klemensiewicz 1 of., 9 żołn.,

oddział żand. — Kostek Biernacki 1 of., 18 żołn.

Wiadomości o tem, że Austrjacy (7 dywizja kawalerji) biją się pod Iłżą. — Wzmocnienie naszego pogotowia.

Posterunki: koło Niewachlowa— 1 pluton, koło Szydłówka — 2 plutony, ku Cedyni — 1 pluton.

Pogotowie: przy ob. Śmigłym.

27 VIII, Kielce.

Rozkazem Komendanta z Krakowa wezwani ob. Żegota i Ryszard. Ob. Satyr[1]) obejmuje bataljon po Żegocie. Ob. Norwid — komendę garnizonu w Kielcach.

Wewnątrz oddziału idzie praca nad szkoleniem; strzelania pod Czarnowem; przybywa rekrut — „z ludnością cywilną" nawiązuje się coraz żywsze stosunki.

Z raportu dziennego:

Piechota 126 of., 390 podof., 1783 szer., 16 rekr.,

Konnica 7 of., 11 podof., 75 szer., 12 rekr.,

Żandarmerja 4 of., 17 szer.,

Tabory:

Intendentura 7 of., 6 podof., 24 szer., 16 rekr.,

Broń 17 szer.,

Oddziały pomocnicze:

wywiadowczy 4 of., 3 podof., 31 szer.,

sanitarny 2 of., 2 podof., 7 szer.

Około 20 wypadków dyzenterji do dnia dzisiejszego.

Skład Komendy Głównej w dn. dz. ob. ob.:

K. Sosnkowski (nieobecny), Norwid (czasowo), Ryszard Trojanowski (nieobecny), Gustaw - Sławek (nieobecny), Światopełk - Jaworowski, dr. Rouppert, dr. Piestrzyński, Danilowski, Litwinowicz, Stachiewicz J., Żuliński, Kasprzycki, Fuksiewicz. W Biurze Wywiadowczem poza Światopełkiem Skwarczyński Adam, Sawicki Kazimierz, Dłużniakiewicz Janusz, Arciszewski Tomasz.

28 VIII, Kielce.

Pierwszy wypadek rozstrzelania za gwałt— żołnierz z taborów. Od przestępstwa do wykonania wyroku 4 godziny.

29 VIII, Kielce.

Alarmujące wiadomości: Rosjanie zajęli Piotrków, Tomaszów. W Opocznie— Niemcy, za Radomiem walki. Pogłoski o kozakach w lasach zagnańskich.

Zarządzono: ze szwadronu Beliny trzy „stojące patrole" — Zagnańsk, Miedziana Góra, Promnik, oraz 1 pluton — wywiad na Ćmińsk, Radoszyce — Żarnów, z zadaniem zbadania przestrzeni Opoczno — Piotrków.

30 VIII, Kielce.

Od austrjackiego oficera sztabu — przez ob. Emila z Jędrzejowa: „pod Częstochową przerwały się większe masy kawalerji rosyjskiej; idą na Kielce i Jędrzejów".

Austrjacy proszą o 100 ludzi do Brzegów (ochrona mostu).

U nas wszystko zwykłym trybem. Usuwa się wewnętrzne tarcia — kompetencje, droga służbowa i t. d.

31 VIII, Kielce.

Dalsze alarmy. Zagrożona jakoby linja Kielce — Częstochowa. Na nalegania zaalarmowanych „sprzymierzeńców" — zostaje wysłany do Włoszczowy Wyrwa z 2 kompanjami.

1 IX, Kielce.

Melduje Janusz[1]) — w Opocznie Rosjanie, miał utarczki koło Paradyza i Żarnowa.

Oprócz patroli naszej konnicy, pracują usilnie dla wywiadu oddziałki i posterunki beków — do linji Łopuszno — Mniów. Obok tego wywiad tajny, który sięga bardzo daleko.

Pozwala to orjentować się w położeniu dokoła Kielc w bardzo dużym promieniu.

To też, mimo alarmów i podniecenia „sprzymierzeńców", u nas idzie normalna robota.

Przybywa praca nad okopami— podzielono odcinki; my od Niewachlowa do Cedyny; robimy okopy koło Szydłówka i Domaszewicz.

W Kielcach oprócz nas: 1 bataljon landszturmu austrjackiego, 1 bataljon i 1 kompanja Prusaków, 1 pruska kompanja etapowa —dowodzi niemi ppłk. Zeidlitz.

Z naszych: 2 kompanje z Wyrwą we Włoszczowie, 1 kompanja z III bataljonu w Brzeźnie nad Nidą (tych zmienią Austrjacy).

Dyzenterja się zmniejsza (2 zmarło), wypadki tyfusu.

2 IX, Kielce.

Zaruski z Mniowa melduje, że Prusacy po starciach na linji Przedbórz — Końskie cofają się z Końskich na Kielce.

Dalsze wzmocnienie naszych wywiadów, sięgamy niemi do Ostrowca.

---

[1]) Ś. p. mjr. Albin Fleszar.

[1]) Głuchowski.

Tworzy się „komendę wywiadów bliskich" (patrole piechoty— na ochotnika — w promieniu kilkunastu kilometrów) — obejmuje tę robotę ob. Śmigły.

Umocnienia pod Kielcami są zgrubsza gotowe.

Wieczorem powraca Komendant Główny.

3 IX, Kielce.

Z odprawy u Komendanta Głównego.

Położenie bez zmian. Nieprzyjaciel posuwa się ku nam słabo. Nacisk na Mniów (patrol Zaruskiego), żeby meldował częściej. Biuro wywiadowcze wzmacnia się ludźmi z bataljonów (podoficerowie i żołnierze).

Zajęcie w oddziale:

bataljon I — okopy, 2 plutony na placówkach,

bataljon II — okopy, 2 plutony na placówkach,

bataljon III — 1 kompanja detaszowana, 1 kompanja okopy,

bataljon IV—1 kompanja —służba w garnizonie,

bataljon V — 2 kompanje okopy, 1 kompanja — służba w garnizonie,

bataljon rekrucki (kilkuset ludzi) — ćwiczy.

Zapowiedź, że rekruci wkrótce odejdą do bataljonów.

Jutro raport o ich wyćwiczeniu.

Stosunki z Austrjakami nadal nieuregulowane. Podlegamy niby „grupie armijnej" Kummera; żadnego jednak związku, informacji i co najgorsze ani wzmianki o zaopatrzeniu nas w najniezbędniejsze rzeczy, wymianie Werndli.

Natomiast „k. u. k. Komando der I polnischen Legionisten", jak przekręcają telegrafiści, poucza o ceremonjale przysięgowym i t. p.

Wielu z nas zdaje się będzie służbowo zajętych z powodu przysięgi. Belina na wywiadzie.

4 IX, Kielce.

Coraz więcej alarmujących wiadomości — często najwidoczniej przesadzonych lub sprzecznych. Np. nasza konnica siedzi w Mniowie, a patrole piesze (z kompanji Kuby) przynoszą krążące wśród ludności wieści, że 3 IX Moskale w Mniowie (chyba „polscy Moskale", — jak to często na wsi mówią teraz — „wasi Moskale", „nasi Moskale"[1]). „Kozacy w Tumlinie" i t. p.

Zarządzenia: forpoczty zostają jak dotąd, tempo robót w okopach zmniejszyć; kawalerja zostaje w Mniowie, patroluje na Odrowąż, zbada linję Końskie — Bzin. Jutro przysięga.

W Krakowie nastrój popłochowy: telefon od Babczyńskiego[1]), „czy jutrzejsza uroczystość zaprzysiężenia może się odbyć bez obawy przeszkodzenia przez nieprzyjaciela... poczynić zarządzenia w celu bezpieczeństwa uroczystości". Tableau! Przytem nareszcie dalej: „amunicja śpiesznie wyszła wczoraj". Pewnie, gdyby nie „zagrożona przez nieprzyjaciela" przysięga, to może nie tak śpiesznieby wyszła.

Nasze „tyły" też czasem poddają się nastrojom. Musiałem w nocy na złamanie karku jeździć do Jędrzejowa; Sawicki (szofer Komendanta Głównego) jechał w nocy jak warjat, mimo pogłosek, że na auta w nocy zastawiają pułapki, stalowe liny wpoprzek szosy. Ktoś gdzieś słyszał, że w ten sposób w pędzącym po nocy samochodzie wszystkim pasażerom obcięło głowy. Na nasze głowy nie było łakomych.

5 IX, Kielce.

Biuro wywiadowcze wyjaśnia dalej położenie:

3 IX Radom, ewakuowany przez Prusaków, zajęli wkrótce Moskale (bezsmiertnyje gusary).

Rosjanie w Paradyzie 4 IX, w Rudzie Malinieckiej — 5 IX, w Żarnowie — 4 IX.

W Piotrkowie — policja rosyjska.

Z odprawy u Komendanta Głównego:

O nieprzyjacielu dane bardziej niepokojące. Wzmocnienie pogotowia. Ze świtem — patrole, szczególnie zagrożony kierunek od Radomia.

Robię z Karasiewiczem przegląd kwater oddziałów.

Roman[2]) — przegląd koni.

6 — 8 IX.

Potyczka Beliny w Końskiem 6 IX — spędzili 25 dragonów 5 pułku, wpobliżu był szwadron.

Zaruski — wiadomości z kierunku płnc.-zach. — duży ruch rosyjskich patroli. Dochodzą pod Włoszczowę.

Z wywiadów „beków" ob. Stanisław[3]) melduje: piechota rosyjska koło Gowarczowa (płnc.- zach. od Końskich). W Skarżysku — nieprzyjaciel. 8 IX Orlicz stwierdza jednak, że Suchedniów — Skarżysko wolne, tylko w Szydłowcu oddział — kilkadziesiąt koni.

„Beki" pracują na N. Słupię, Górno, Bodzentyn, nieprzyjaciela 7 i 8 IX tam niema.

Stale jednak idą wiadomości o ruchu kawalerji, która ma zagrażać Kielcom. Komendant Główny stwierdza na odprawie, że musi to być celowa robota szpiegów rosyjskich, poleca uspokajać oddziały i ludność.

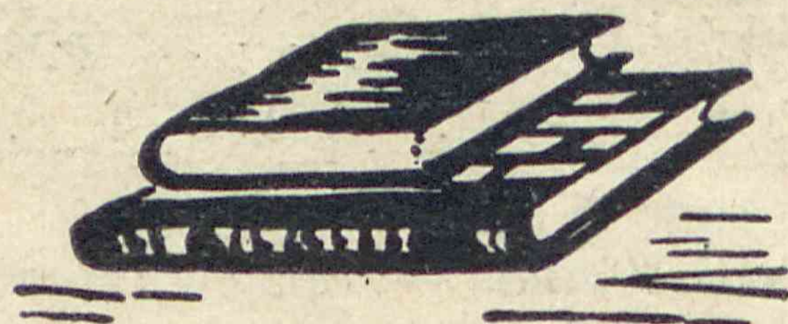
Komendant wojsk pruskich zapowiada ewakuację Kielc. Chorych się wyprawia, podszkoleni rekruci Grudzińskiego idą do bataljonów.

A tymczasem „k. u. k. Komando der polnischen Legionisten" coraz wyraźniej dobiera się do skóry naszych komisarzy i zmierza do rozbicia pracy organizacyjnej, którą Komendant zorganizował na obszarze Królestwa, na opuszczonych przez Rosjan ziemiach kieleckiej i radomskiej. Tu miała powstać baza organizacji polskiej siły zbrojnej, a potem jej działań wojennych.

Prowadzili pracę w tym kierunku ludzie nasi z dużym wysiłkiem i często zapałem. Zaczęła dawać wyniki. Nastrój coraz więcej chylił się na stronę własnego wojska. Zgłoszenia rekrutów — kilkaset chłopa. Coraz liczniejsi „sympatycy". I teraz z jednej strony ruch kawalerji rosyjskiej, z drugiej Baczyński zagraża tej robocie.

Mimo akcesu Komendanta Głównego do akcji N. K. N. i włączenia nas w organizację Legjonu przy armji austrjackiej — na terenie Królestwa ma praca samodzielna, organizująca społeczeństwo, iść dalej. W tym celu zostaje utworzona Polska Organizacja Narodowa.

Przez biuro wywiadowcze dowiaduję się z jakiejś rosyjskiej gazety, że Rosjanie stwierdzają, iż strzelcy strzelają kulami „dumdum". Ma to być powodem (czytaj pretekstem) odmawiania nam praw kombatantów. Napewno przyczyną są rany od kul karabinu Werndla — wielki kaliber, stara zużyta broń i amunicja.



---

[1]) „Moskale" znaczyło u ludności: żołnierze.

[1]) Austrjacki gen. dowódca Legjonów.

[2]) ś. p. por. Tadeusz Żuliński.

[3]) Poseł Tomasz Arciszewski.

POLITYKA, WYWCZASY I SPORT



Admirał Keisuke Okada, premjer Japonji, najlepiej wypoczywa w gronie rodzinnem, w towarzystwie swego małego wnuka.



WICE-MARSZAŁEK SEJMU STANISŁAW CAR,



twórca Konstytucji, na swym ulubionym wierzchowcu Atosie, odbywa długie przejażdżki podczas swych letnich wywczasów.





Prezydent Czechosłowacji Masaryk uprawia z zapałem codzienną konną jazdę, która stanowi najmilszą jego rozrywkę.



KRÓL ANGIELSKI WŚRÓD SPORTOWCÓW



Król angielski lubi wszystkie sporty i chętnie bierze udział w rozdawaniu nagród na turniejach.

MANIFESTACJA POLSKA W PARYŻU



Delegacja polskich uczestników wielkiej wojny składa wieniec i zapala znicz na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu.

WIZJE



Jadwiga Toeplitz - Mrozowska, jako zamiłowana ogrodniczka, w sadzie swej willi nad jeziorem Varese.

Pośród dolin alpejskich nad jeziorem Varese leży miasteczko tegoż imienia, połączone z Medjolanem pierwszą autostradą, którą zbudowano w Italji. Varese to jakby płuca Medjolanu: zamożniejsi obywatele medjolańscy mają tu swoje wille.

Tutaj też w pięknej swej posiadłości „Casa Toeplitz" spędza niemal cały rok w samotności p. Jadwiga Toeplitz Mrozowska, niegdyś znakomita artystka dramatyczna, a dzisiaj słynna podróżniczka po Dalekim Wschodzie, autorka kilku pięknych książek podróżniczych, małżonka warszawianina, Józefa Toeplitza, wieloletniego dyrektora Banca Commerciale Italiana, który, chociaż cudzoziemiec, zdobył wielkie stanowisko w włoskim świecie finansowym.

Na umówioną godzinę zajeżdża na stację Varese samochód, z którego wysiada p. Toeplitz Mrozowska. Z iście polską gościnnością podejmuje mnie w swoim domu. W ulubionym jej zakątku przepięknego parku czuję się odrazu, jakbym w upalny dzień letni znalazła się na polskiej wsi, w polskim dworze. Pani domu jest poważna i zamknięta w sobie. Nie zdradza tajemnicy walk i tęsknot, co z tego ziemskiego raju pchnęły ją na niebezpieczeństwa wypraw w kraje dalekie i niezbadane. Niespokojny duch jej czego szuka? Za czem goni?

Wyciągnięte na wygodnych leżakach, rozmawiamy o książkach, które p. Toeplitz Mrozowska już napisała i o tych, które pisze obecnie. W r. 1930 ukazała się w Rzymie pierwsza jej praca, zatytułowana: „La prima spedizione Italiana attraverso i Pamiri" (pierwsza wyprawa włoska przez Pamir), wydana nakładem Królewskiego Włoskiego Towarzystwa Geograficznego, które też odznaczyło naszą podróżniczkę srebrnym medalem za wyprawę, odbytą na czele misji włoskiej w r. 1929. Książka powyższa została już przetłomaczona na kilka języków, ukazała się też w przekładzie polskim.

Druga książka nosi tytuł „Visioni Orientali" (Wizje Wschodu). Jest ona owocem wieloletnich podróży azjatyckich i wypraw p. Toeplitz-Mrozowskiej do Cejlonu, Indyj południowych, środkowych i północnych, do Kaszmiru, Ladaku i Tybetu, dokąd zawiodła ją wyprawa odbyta w r. 1927.

W styczniu r. 1933-go wyszła trzecia książka znakomitej podróżniczki: „Sine Ira". Nel Paese dell' U. R. S. S." (Bez gniewu. W kraju Z. S. R. R.). Jako podtytuł znajdujemy na okładce: „Rozmyślania osoby, która żyła pod rządem cara i podróżowała po krajach Z. S. R. R.." Jest to tedy książka o Rosji Sowieckiej, pisana bezstronnie, z całą dobrą wolą zrozumienia tego potężnego zjawiska dziejowego, jakiem jest obecna Rosja.

Na 426 stronicach tego wyczerpującego dzieła mamy rozdziały, traktujące obszernie o religji, wychowaniu młodzieży, o pracy naukowej, o literaturze, dziennikarstwie, o problemach ekonomicznych, o kobiecie rosyjskiej w przeszłości i teraźniejszości i t. d.

Autorka, urodzona i wychowana na Ukrainie, zna język rosyjski i ducha tego kraju z czasów przynależności państwowej Kongresówki do Rosji. Obecnie zaś, spędziwszy w Rosji Sowieckiej sześć miesięcy, zaczerpnęła źródłowe dane do swego dzieła nietylko z tego, co sama widziała i zbadała, ale także z publikacyj rosyjskich i innych. Potrafiła tedy lepiej od cudzoziemców, którzy odbyli krótką przejażdżkę po Rosji i nie władając rosyjskim, zdani byli na łaskę i niełaskę osób odkomenderowanych do ich towarzystwa, — przeniknąć po za powierzchnię rzeczy, dostępnych dla zwykłego turysty.

Bardzo interesujące jest to, co pisze autorka o kobiecie bolszewickiej, o małżeństwie, rodzinie i o osławionej kwestji rozwodów. Oficjalna propaganda i opinja publiczna w Rosji Sowieckiej są obecnie przeciwne rozwodom, więc np. prawo zezwala na trzykrotne bezpłatne próby dobrania sobie towarzysza życia, ale czwarty rozwód pociąga już za sobą bardzo znaczne koszta.

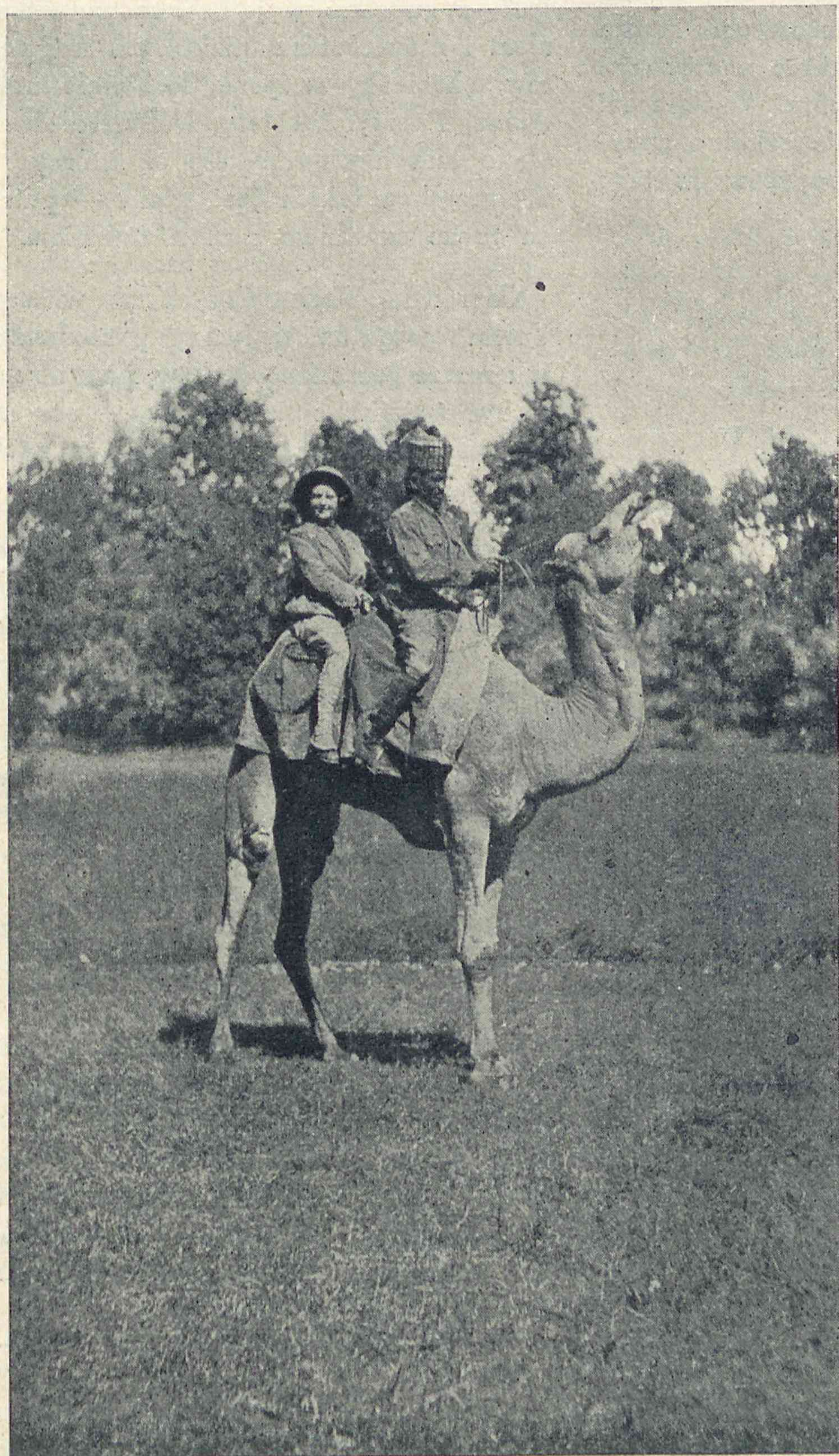
WSCHODU

„Prawdziwa rozpusta" — pisze p. Toeplitz-Mrozowska — „nie istnieje w dzisiejszej Rosji. Wszyscy są mniej lub więcej niedożywieni, wszyscy są wyczerpani bądź pracą, bądź długiemi godzinami wystawania w ogonku, celem zdobycia najkonieczniejszych środków żywności... Estrady kawiarń moskiewskich nie znają ani nagich kobiet, ani erotycznych piosenek, ani wyuzdanej mimiki... Modne tańce są surowo potępione przez Łunaczarskiego i wzbudzają taką samą pogardę, jak prostytucja".

Książka „Sine Ira" cieszy się w Italji wielkiem powodzeniem.

Zagadce duszy bolszewickiej poświęciła autorka także czwartą swoją książkę, nad którą pracuje obecnie. Jest to powieść i prawdopodobnie będzie nosiła tytuł: „Viaggio romantico". Autorka oświetla tu psychikę czekisty w sposób mocny a nowy.

W dżungli na wielbłądzie.





Jadwiga Toeplitz-Mrozowska w dżungli Nagpur.

* * *

Miałam powracać do Medjolanu. Przedtem jeszcze p. Mrozowska chciała mi pokazać piękny i rozległy park willi, znajdujący się pod osobistą jej pieczą. Ogrodnictwo jest bowiem obok podróżnictwa drugą namiętnością tej bujnej indywidualności. Park jest ogromny i wspaniały, utrzymywany wzorowo przez sztab ogrodników, którym kieruje sama właścicielka. Charakter ogrodu, poza częścią przylegającą do domu, jest wybitnie włoski. Pełno w nim sztuki i kultury ogrodniczej, tak znamiennej dla tego kraju. Kierujemy nasze kroki ku kaplicy, wykonanej podług projektu polskiej artystki Górskiej z Paryża. Dalej podziwiamy grotę, w nocy błękitno oświetloną, i wodospady oraz wodotryski, uświetniające obraz tego zaczarowanego ogrodu. Czego tu niema? Jest i sala taneczna pod gołem niebem, jest, oczywiście, kort tenisowy, są czarowne zakątki dla najprzeróżniejszych niespodzianek garden-party, są sady owocowe, są przepiękne, niezwykłe kwiaty i wspaniałej wielkości owoce.

Hortus conclusus. Zaczarowany ogród. Miejsce wypoczynku i pracy Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej.

Elesta.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

Z CYKLU „KULTURA DNIA POWSZEDNIEGO"

IV

D B A Ć!

(Ilustracje S. Norblina)

Po omówieniu spraw i sprawek domu własnego i domu cudzego, pozostał nam jeszcze jako temat *dom wspólny.*

Dom wspólny, to wszystkie te miejsca, w których zdarza nam się przebywać dłużej lub krócej, a które nie są domem niczyim, jak ulice, tramwaje, wagony, poczekalnie, parki i kluby, sklepy, cukiernie, budynki stacyjne, drogi i t. p. — albo też są zbiorowiskiem domów własnych, jak miasta, miasteczka i wsie.

Wydaje mi się, że kulturalny stosunek człowieka do domu wspólnego — czy będzie on własnością prywatną, czy państwową — zamknąć można w dwóch czasownikach. Jeden, to: „dbać!" Drugi, to: „wymagać!" Dzisiejsze uwagi poświęcimy w całości słówku: *„dbać!"*

Możnaby zaryzykować twierdzenie, że *miarą kultury człowieka jest jego dbałość o ten dom wspólny,* o wspólną własność lub wspólną użytkowość — o dobro publiczne.

Opowiadał mi pewien burmistrz niewielkiego miasta, że pierwszym jego czynem urzędowym było zmienienie napisów w ogrodzie miejskim. Długą litanję, zakończoną słowami „surowo wzbronione", zmienił na skromną tabliczkę: „plantacje miejskie poleca się opiece publiczności". „Jeśli nie chcę mieć barbarzyńców, to nie mogę do nich przemawiać, jak do barbarzyńców" — mawiał. „Uderzyłem ich po ambicji, jestem pewien, że to ocenią". Co do mnie, to do napisów dodałabym jeszcze 2 rzeczy: śmietniczki — i grzywny. To dla dorosłych. A dla dzieci — wykłady w szkole o czystości i estetyce wspólnego dobra. Wydaje mi się, że tylko wychowanie szkolne zmienić może małych barbarzyńców do tego stopnia, że zrozumieją, iż psucie wspólnego dobra, niszczenie roślin, rzucanie po ogrodach miejskich papierków i ogryzków — to grzech śmiertelny przeciwko powszedniej — ale jakże ważnej — kulturze. Sama szkoła, jej wygląd, utrzymanie boiska i podwórka służyć musi za przykład. Niestety, nie wszystkie szkoły nadają się na wzór piękności i ładu.

Np. pięknie zbudowany, duży, narożny gmach szkoły w Gdyni—w tej źrenicy polskiego oka—stoi na zaniedbanem boisku, na brudnym placu, w paskudnem ogrodzeniu. Może dlatego—a może i nie dlatego—łączy Gdynia wyjątkową piękność i wspaniałość—z zupełnie wyjątkowem zapuszczeniem i zaśmieceniem niektórych fragmentów, chociażby wnętrze doskonale urządzonej Poczty. Niestety, w Polsce słucha się o tem niechętnie, ale ci, którzy to dostrzegli, a takich jest wielu — patrzą na to ze smutkiem i ze zdumieniem.

Coprawda, Park Centralny w New-Yorku wygląda w każdy poniedziałek, jak morze gazet i papierków, poczem musi być specjalnie sprzątany — no, ale przecież niekoniecznie musimy to naśladować....

Nasze laski podmiejskie — z wyjątkiem może lasku wolskiego pod Krakowem — nasze płachetki murawy, pozostałe na przedmieściach, prezentują po każdem święcie całą literaturę i calutki jadłospis wczorajszych spacerowiczów. Łupiny, skórki, ogryzki, papiery stwarzają z tego ubogiego łona natury istną ohydę. Okolice podwarszawskie są pod tym względem najobrzydliwsze w całej Polsce. Chciałabym zapytać: jakiem prawem tak dalece szpecimy to, co nie jest naszą własnością? Jeśli chcemy dom własny przemieniać w śmietnik — dobrze, wolnoć Tomku — ale wspólny? Jakiem prawem? Tylko wycieczki harcerskie i nieliczni ludzie kulturalni zakopują w ziemi odpadki albo zabierają z powrotem do domu zatłuszczone papiery i palą je. Ogół ciska je obojętnie tam, gdzie przestały być potrzebne.

A ulice? Kto z nas szanuje ulice własnego masta? Każdy kopnie drzewko, odtrąci mur, zaśmieci chodnik. Nie, nie

...cała literatura i cały jadłospis wczorajszych spacerowiczów...



wszystkiemu na świecie winne są magistraty! A co dzieje się na wspólnych schodach kamienicy? Rzucamy na nie bilety tramwajowe, pestki od owoców, bibułki od przyniesionych dla kogoś kwiatów, brudzimy ściany niesionym węglem lub naftą, wreszcie obtłukujemy podczas przeprowadzki fortepianem lub szafą i ani nam do głowy nie przyjdzie wyremontować je potem na własny koszt. A właściwie. dlaczego sąsiad ma oglądać przez całe lata obtłuczone kąty? Czy dlatego, że my mamy fortepian? Przecież to jest — dom wspólny.

A plucie! Tak, plucie. Och, doprawdy, to jest cały osobny rozdział martyrologji naszych ulic, schodów, poczekalni stacyjnych i wagonów... Pamiętam taki fakcik: W obskurnej poczekalni kolejowej siedzi obok mnie zasępiony jegomość i nagle, niespodzianie i zdumiewająco pluje na środek izby. Soczyście, zamaszyście i z prawdziwą satysfakcją. Nie wytrzymałam. „Panie — powiadam — czy pan nie wie, że tu pluć nie wolno?" „A dlaczego?" — pyta najspokojniej. Cóż miałam mu odpowiedzieć? Chwyciłam się w rozpaczy pierwszego lepszego argumentu, przyznaję, że głupiego. „Dlatego, że tu napisane" — mówię, wskazując na ścianę. „O — ja jestem analfabeta" — odpowiada flegmatycznie jegomość. To już nie jest barbarzyństwo—to już jest upodobanie. Znałam pewnych wiejskich kolonistów, którzy przez całe życie przyzwyczaili się pluć na ziemię w chacie, więc dorobiwszy się pięknego dworu i zasławszy sobie salon od końca do końca dywanem — podnosili rożek dywana, żeby jednak móc gdzieś plunąć. Nie wątpię, że wszelkie domy wspólne, wszelkie dobra publiczne ucierpiały od nich niemało.

Nie mogę nigdy zrozumieć, dlaczego n.p. podłogi tramwajów usiane są biletami, kiedy obok motorowego znajduje się śmietniczka? Podobno w Wiedniu do osoby rzucającej papierek na ulicę podchodzi policjant i wręcza jej tę „cenną zgubę"... Mam czasem wrażenie, że główną szpetotą naszego pięknego kraju jest zasypanie go brudnemi papierami. Zechciejcie państwo kiedykolwiek spojrzeć na Polskę z tego punktu widzenia, a nie wątpię, że zatęsknicie, tak jak ja, do jakiegoś klubu miłośników Polski, którzyby przyrzekali jedno tylko: że nigdy, pod żadnym pozorem nie rzucą na ziemię papierka, ogryzka lub niedopałka. Nieraz się mówi: Jakże piękna jest plaża na Helu, park w Krynicy, deptak w Truskawcu i t. d. Tak, przyznaję. Równie piękny, jak śliczna kobieta z brodawką na samym końcu nosa.

Trochę starania, trochę dbałości — i piękność mogłaby być całkowita! Właśnie tylko ten „Klub nieśmiecących Polaków"....



...pluje soczyście, zamaszyście i z prawdziwą satysfakcją...

Ale nietylko czystość i ład wspólnego domu szanuje człowiek kulturalny. Szanuje też równe prawa obywateli w tym chwilowym wspólnym domu. Chociażby... no, chociażby ciszę w poczekalni kolejowej. Pamiętam kiedyś w jakimś Kowlu czy Brześciu dwie godziny nocnego czuwania na dworcu i daremne próby kilkudziesięciu osób ucięcia sobie drzemki na krzesełku — dlaczego! Dlatego, że jednej niewieście zachciało się na calutkie gardło flirtować z bufetowym na odległość kilkunastu kroków. Tę samą niedelikatność nieraz obserwować można w wagonach lub tramwajach. Najgłupsze zwierzenia, prowadzone hałaśliwie i uparcie ku udręce współpasażerów. Zaiste, głośna rozmowa, głośny śmiech w miejscu publicznem kwalifikuje człowieka odrazu na poziom barbarzyńcy.

Ach, przy okazji, ponieważ wspomnieliśmy o poczekalniach: widziałam kiedyś, jak pacjent, czekając na dentystę, wyrwał ukradkiem z tygodnika jakąś ładną ilustrację, a pewna panienka, myśląc, że nikt nie widzi, wyglansowała sobie lakiereczki sukienną portjerą. Trudno nie przyznać, że do czyszczenia lakieru najlepiej nadaje się sukno. Podobne rzeczy nieraz zaobserwować można w hotelach. Wolno tam bezkarnie niszczyć i brudzić, bo dzisiaj pewnie nikt nie zauważy, a jutro tu nie wrócimy...

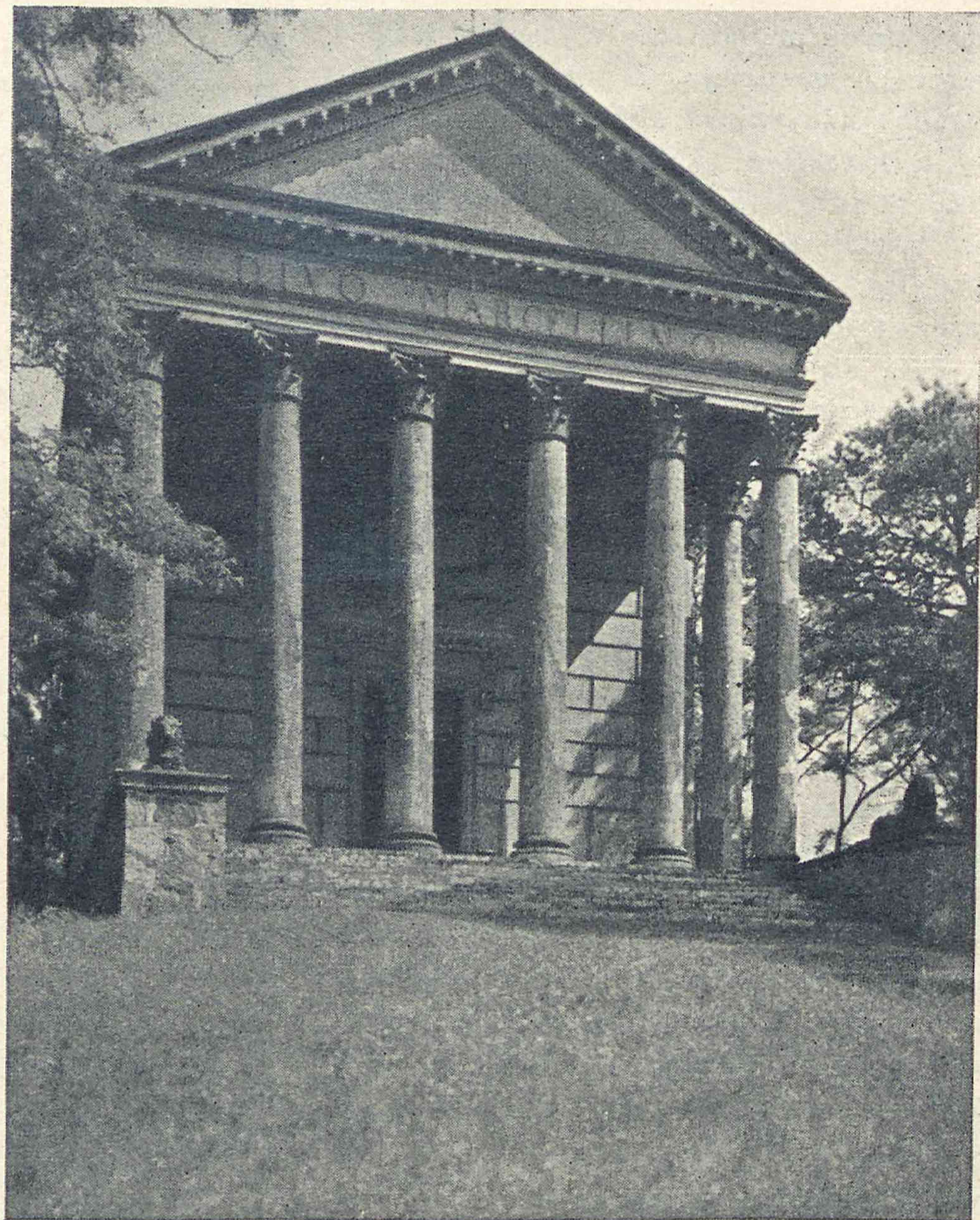
Ale czy park, ulica, wagon, poczekalnia, hotel — nie jest to dom wspólny, ogólne dobro Polski? I czy ten, kto nie chce dbać o nie, nie jest barbarzyńcą? Istnieją n.p. miasteczka w Polsce, gdzie wyraźnie tępiona jest roślinność. Na szczęście, istnieją też inne, gdzie ludzie kochają się w kwiatach i porządku. Chociażby taki Rawicz, posiadający planty, niegorsze od krakowskich. Albo Wejherowo — coprawda, wyznajmy, niebardzo polskie — ale istne cacko. Pozatem: Krosno, gdzie każdy kącik zarastają kwiaty. Albo śliczne, czyściutkie Nisko w Małopolsce. Wyznać trzeba, że Poznańskie i Małopolska wyraźnie górują w tym wypadku nad dawnym zaborem rosyjskim. Porównajmy chociażby śliczny mały Wojnicz nad Dunajcem albo Czchów koło Brzeska — z podstołecznym Tarczynem, lub Nadarzynem, brzydotą swą i brudem wołającemi o pomstę do nieba. Wiem, że wiele okoliczności złożyło się na ten stan rzeczy. Ale doprawdy, trochę dbałości, trochę myśli kulturalnej i trochę powszedniego patrjotyzmu naprawiłoby dużo.

Dbałość o dom wspólny — oto miernik kultury obywatela.

D. c. n.

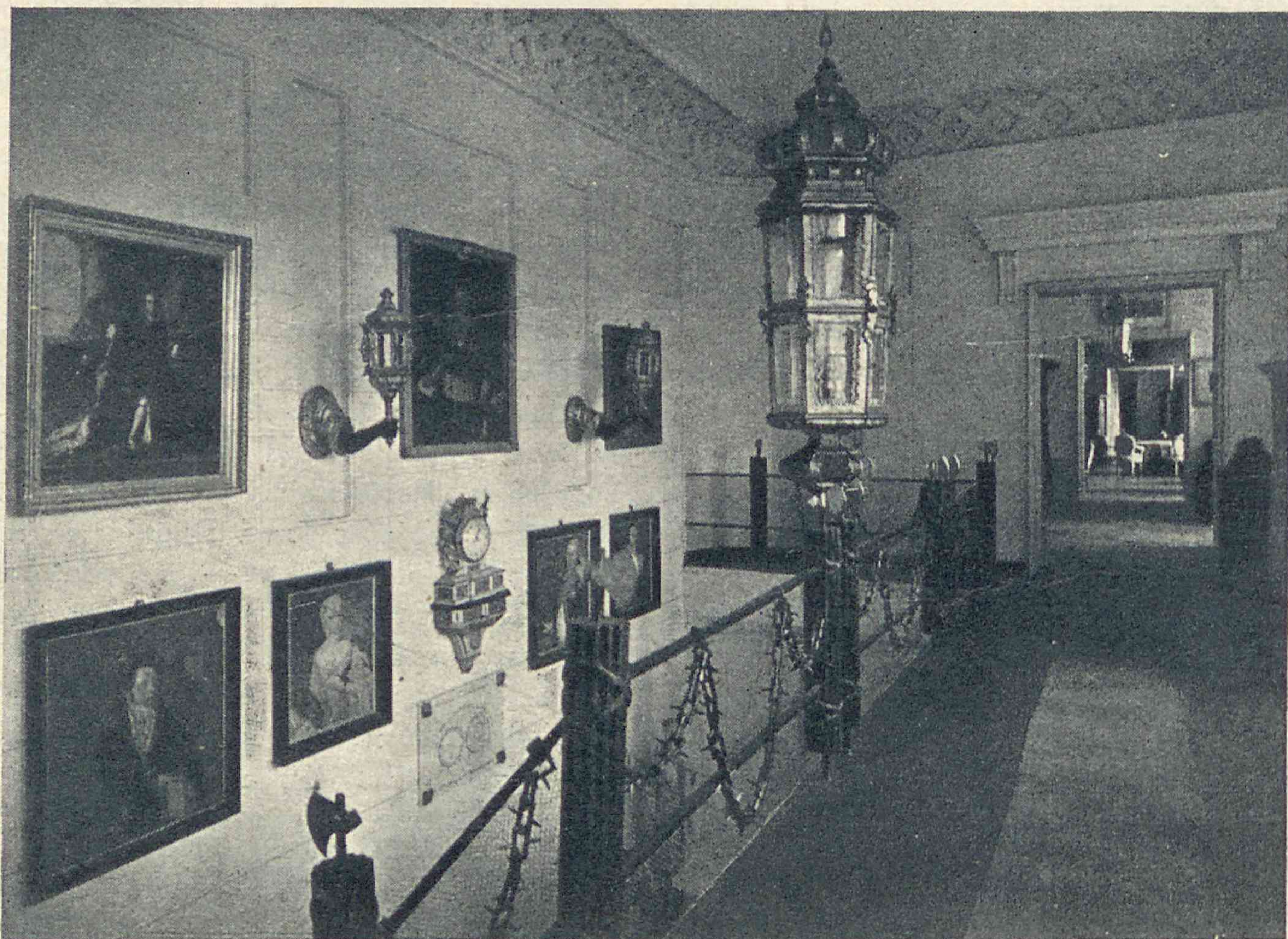
WANDA BRZESKA

KŁOPOTY ROLNIKÓW WIELKOPOLSKICH



Rogalin — Kaplica grobowa.

Fot. Ulatowski



Hall w Rogalinie Raczyńskich. Fot. Ulatowski

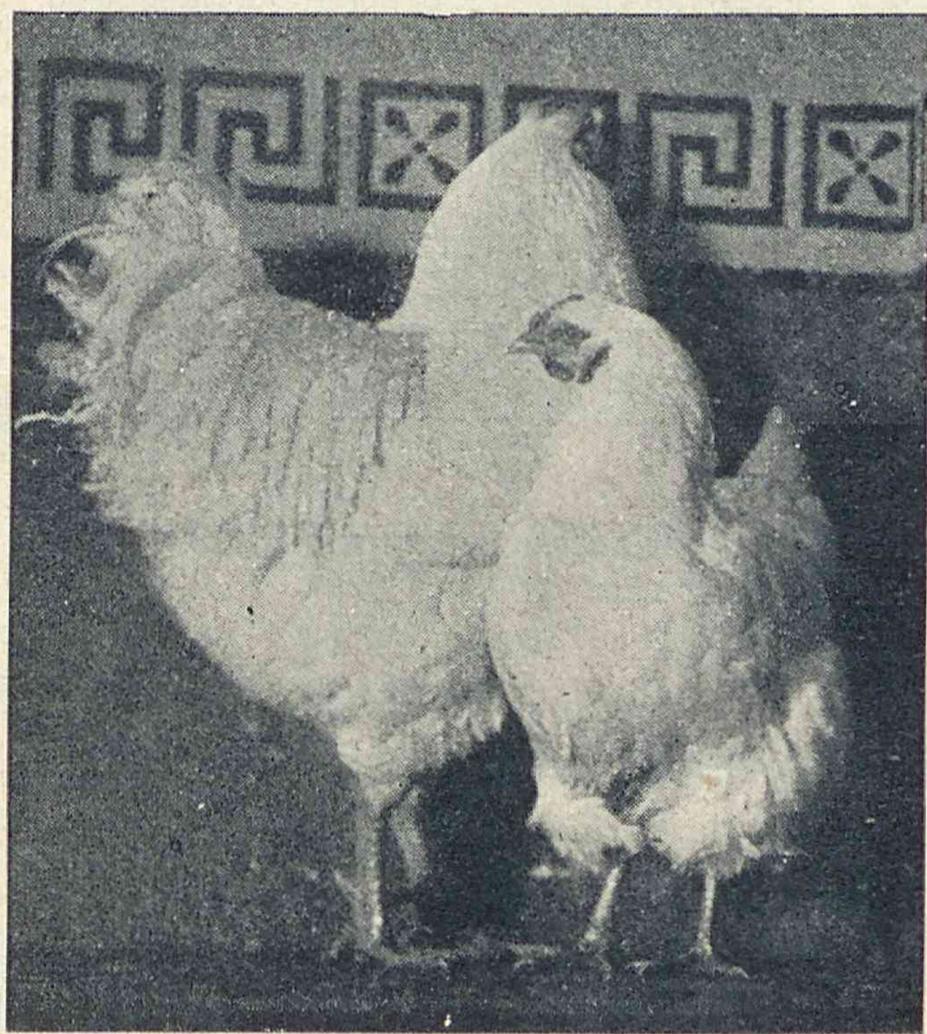
Tak fatalnie zaciążył w tym roku nad nami los, że z południa dotknęła nas powódź, podczas gdy na zachodzie kraju mieliśmy suszę i zimna. O tem, co się działo pod względem aury w Wielkopolsce, świadczą między innemi lipy poznańskie: w lipcu zwieszały się z gałęzi żółte, zeschnięte liście, a nagie konary sterczały żałośnie pod stropem rozpalonego żarem słonecznym nieba. Teraz zato, gdy czas już na słodki spoczynek jesieni, lipy puściły świeże listowie i całe stoją w zieleni, marząc o powrocie wiosny i kwiatów. Mniej zato rozmarzeni są ziemianie i włościanie kresów zachodnich. W Kościańskiem, Rawickiem, Wolsztyńskiem, Czarnkowskiem wielomiesięczna susza i majowe przymrozki, które trwały jeszcze w początkach czerwca, dały się straszliwie we znaki wszystkim plonom. Ziarna będzie mniej o 30%, niż w roku ubiegłym, a rośliny strączkowe wyginęły w 80%. Jeśli się doda do tego kompletny prawie brak słomy i paszy dla inwentarza, można zrozumieć, dlaczego Wielkopolska narzeka wielkim głosem na swe niepowodzenie.

Tam, gdzie warsztaty rolne były jeszcze jako tako zagospodarowane, a gotówki starczyło na utrzymanie inwentarza i zakup sztucznych nawozów, oblicza się przeciętny rezultat żniw na 8 — 10 podwójnych centnarów z hektara, ale mniej zamożni gospodarze i osadnicy nie mają nawet i tego plonu, który przecież starczy zaledwie na pokrycie potrzeb wła-

snych, a nie pokryje długów i rat podatkowych. Niektórym rolnikom może nawet zbraknąć ziarna do zasiewów.

Sytuacja ta wydaje się wprost niewiarygodna, jeśli się zważy, że zaborcy uznawali niegdyś Poznańskie za „śpichlerz Rzeszy" i jeśli się pamięta, jak gorliwie i jak odruchowo Wielkopolska spieszyła zawsze z pomocą innym, dotkniętym klęskami dzielnicom. Dziś to raczej nasze warsztaty rolne oglądają się tęsknie za poratunkiem od innych.

W tym momencie depresji ogólnej, odczuwanej zarówno przez wieś, jak i przez uzależnione od niej miasta i miasteczka, jaśnejszym promieniem nadziei zabłysła wiadomość, że właśnie Wielkopolanin został mianowany wiceministrem rolnictwa. Wprawdzie obywatelstwo tutejsze odczuwa żal głęboki z powodu utraty swego wojewody, ale wszyscy ufają, że Roger hr. Raczyński przeniesiony na wyższe stanowisko do Warszawy stanie się tam, w stolicy, protektorem najżyczliwszym i pośrednikiem najlepszym zagrożonych ze wszech miar interesów rolnictwa wielkopolskiego.



Sielanka

Węzły ścisłej jedności zawiązane zostały już dawno między Wielkopolską a zamieszkałą tutaj rodziną Raczyńskich. Posiada przecież katedra poznańska stare, ufundowane ongi przez Raczyńskich ołtarze. Piękny i dostojny w swej architekturze Odwach Główny w Starym Rynku przypomina osobę dbającego o rozwój Poznania Kazimierza Raczyńskiego. Na placu Wolności wznosi się najpiękniejszy z księgozbiorów: bibljoteka Raczyńskich. Wodociągi miejskie, szpitale, pomniki przywodzą na pamięć imię jednego z najsłynniejszych Wielkopolan Edwarda Raczyńskiego. Wnuk jego, również Edward Raczyński, wsławił się, jako znakomity esteta i historyk sztuki. On to bowiem założył w rodzinnym Rogalinie słynną w Europie galerję, obfitującą w obrazy mistrzów francuskich w. XIX, i w bogatą kolekcję płócien polskich Jacka Malczewskiego, Matejki, Wojtkiewicza, Podkowińskiego, Boznańskiej, Mehoffera, Ruszczyca, Wyspiańskiego i t. d. Pałac w Rogalinie, przebudowany umiejętnie w początkach wieku XIX przez Edwarda Raczyńskego, posiada ponadto bogate wnętrza, obfitujące w antyczne meble, arrasy i wartościowe, historyczne zbroje. Klatka schodowa 1 piętra jest jednym z ładniejszych fragmentów polskich wnętrz pałacowych.

Nie można więc, mówiąc o kulturze Wielkopolski, zapomnieć nazwiska Raczyńskich, zaznaczyło się ono też wybitnie w rozwoju gospodarczym tutejszej dzielnicy. Edward Raczyński bowiem, pradziad dzisiejszego wiceministra, rozwinął w połowie ubiegłego stulecia gorączkową działalność około rozbudowy polskich dróg wodnych, przeprowadzał melljorację bagien, w szczególności w dopływie rzeki Obry, zabiegał u rządów zaborczych o udoskonalenie przemysłu rolnego i zachęcał ziemian do zakładania cukrowni. Zarazem starał się o pomyślne rozwiązanie w interesie rolnictwa problemu komunikacji przez zgęszczenie sieci kolejowej, a dla młodzieży rolniczej chciał stworzyć szkołę przygotowawczą w Jeżewie. Ogrom tych wysiłków i zabiegów, projektów i kosztów włożonych w przeprowadzenie własnego programu gospodarczego uwydatnia się dopiero należycie z perspektywy odległości czasu. Dziś, po stu blisko latach, społeczeństwo wielkopolskie zaczyna coraz lepiej rozumieć, kim dla niego był Edward Raczyński.

Piękna ta tradycja więc tem bardziej upoważnia rolnictwo kresów zachodnich do nadziei w łączności z mianowaniem b. wojewody Rogera hr. Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa. Może jednak, mimo ciężkiej i brzemiennej w złe skutki klęski nieurodzaju, jaka dotknęła w tym roku Wielkopolskę, da się uratować liczne, ginące już drobne warsztaty rolne, może przyjdzie się w pomoc i większej własności, która również upaść musi, jeśli nie zdoła szybko uzyskać kredytów rządowych.

Dominantą życia gospodarczego Wielkopolski jest rolnictwo i złączony z niem przemysł przetwórczy. Wielkopolska stanowi silnie zwartą i dotąd bardzo produktywną jednostkę gospodarczą w państwie. Więc pewne wkłady, włożone w uratowanie jej warsztatów rolnych, opłacą się sowicie, wrócą się prędko w formie wzmożonej siły płatności podatkowej i w wzmożonym eksporcie, co było zawsze cechą dodatnią tutejszego regjonu.



DWÓR W WIELKOPOLSCE GOŁĘBOWO POW. OBORNIKI





WANDA WERMIŃSKA



znakomita nasza śpiewaczka odniosła ostatnio szereg tryumfów w Brazylji, Urugwaju i Argentynie.



TEATR 8.30

Zespół operetki warsz. „8.30" kończy swe letnie tournée artystyczne po kraju. Gra on swój rekord warszawski, głośną op. polską Fanny Gordon (tekst J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego) „Yacht Miłości". Zarówno w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, gdzie zespół warszawski gościł po parę tygodni, jak i we wszystkich miastach i kurortach, tłumnie zebrana publiczność owacyjnie oklaskiwała artystów z pp.: Mary Gabrielli, Olgą Orleńską, H. Grossówną (nowa rewelacja, niewątpliwie zobaczymy ją w stolicy!), I. Dębską, reżys. W. Zdzitowieckim, Z. Rakowieckim, M. Kielarskim, St. Chorzewskim na czele. Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach p. Miry Wereszczyńskiej.



Z TEATRU I FILMU

„NIEPOPRAWNY BOBUŚ" — TEATR LETNI



Nieszczególną farsę grają dobrze: (od lewej) Hnydziński, Łapiński, Żeliska, Czaplińska i świetna Chojnacka.



MARLENA NA ZAWODACH SPORTOWYCH



Marlena Dietrich z mężem, Rudolfem Sieberem (na lewo), i córką Marją (stoi na prawo) przyglądają się zawodom gry w polo w Los Angeles.

ROZPOCZĘCIE CHALLENGE'U

(dokończenie art. ze str. 2-ej)

oświadczył, że nie jest pilotem zawodowym lecz prawnikiem i lata dopiero od sześciu lat. „For my own pleasure", dla mojej własnej przyjemności, dodał.

Czesi przylecieli na dwóch samolotach własnej konstrukcji A-200 (Avia) i jednej polskiej RWD-9, identycznej z naszemi maszynami konkursowemi. Druga czeska RWD-9 musiała się wycofać naskutek wypadku tuż przed zawodami.

Ekipa niemiecka składa się z 4 samolotów typu Messerschmitt, pięciu Fieselerów i 4 Klemmów. Są to wszystko starannie opracowane modele samolotów turystyczno-sportowych, które niejedno w konkursie będą miały do powiedzenia.

Ekipa włoska składa się z samolotów PS-1 i Breda. Zwłaszcza te ostatnie są niezwykle groźne i w zawodach odegrają pierwszorzędną rolę.

Wśród pilotów znajdujemy same niemal sławy każdego z krajów. O naszej drużynie pisano dosyć. Wystarczy wspomnieć nazwiska: Bajana, Gedgowda, Grzeszczyka, Dudzińskiego, Płonczyńskiego i innych, aby nabrać pewności, że barwy nasze będą godnie reprezentowane.

Drużyna niemiecka szczyci się m. in. takim pilotem, jak sławny Fritz Morzik, który już dwa wygrane Challenge'e ma na swojem „sumieniu". Inni piloci to dorównujący mu prawie, najlepsi lotnicy obecnych Niemiec, ożywieni wolą zwycięstwa za wszelką cenę.

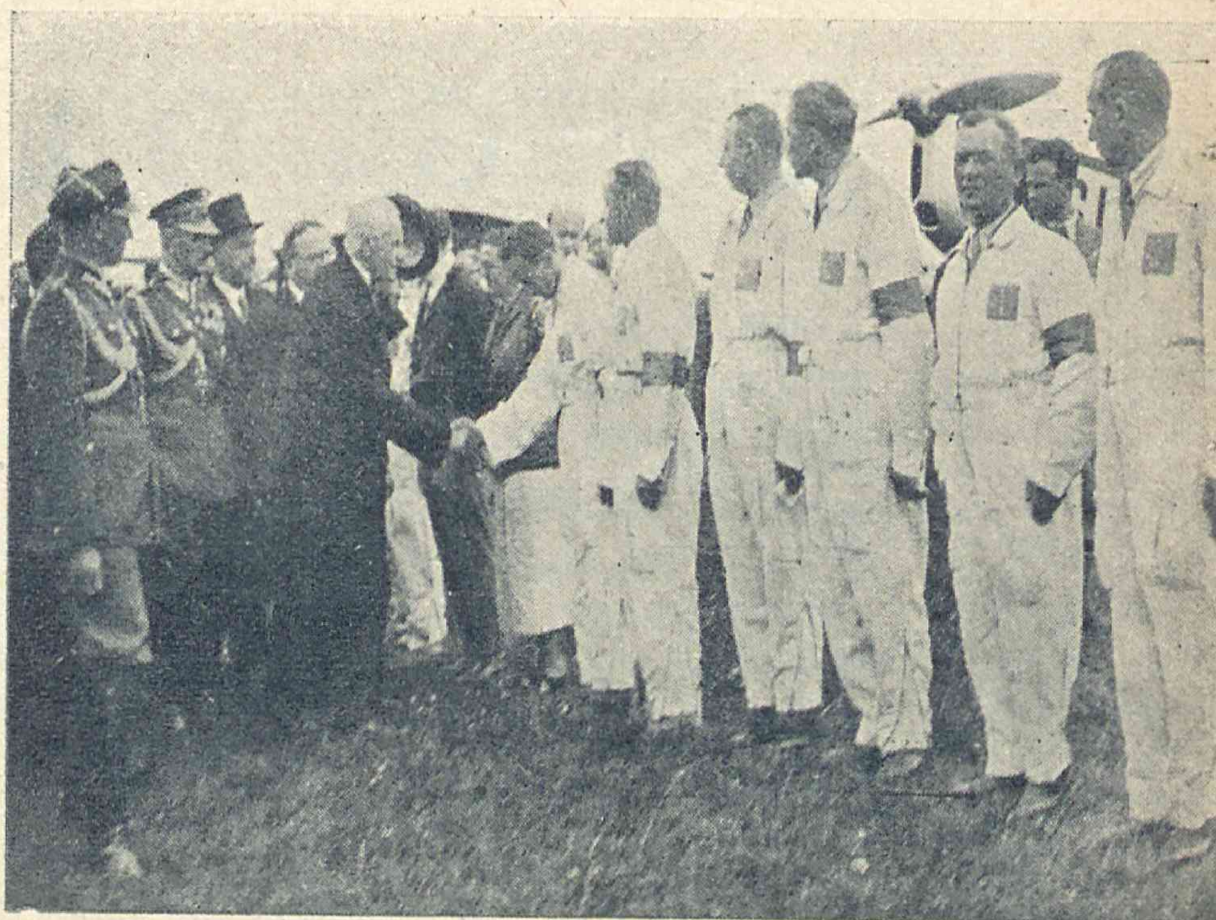
Na czoło pilotów czeskich wybija się Jan Anderle, doskonały lotnik, posiadający praktykę zdobytą w wielu konkursach międzynarodowych, m. in. w Challenge'u. Jest on specjalnie groźny, ponieważ leci na polskiej RWD-9.

W ekipie włoskiej króluje znakomity Amrogio Colombo. Pilot ten w Challenge 1932 przez długi czas prowadził w punktacji ogólnej prze dnaszym Żwirką.

Narazie odbywają się oceny właściwości technicznych samolotów i ich ważenie. Prawdziwie lotnicze próby — w powietrzu — rozpoczną się od próby szybkości minimalnej.

Dwa lata temu, w Berlinie, próba ta wysunęła na czoło ś. p. Żwirkę i Wigurę na RWD-6. Oby się to w tym roku powtórzyło z innym polskim samolotem.

A. M.



Pan Prezydent wita się z polskimi zawodnikami w dniu otwarcia Challenge'u.

Fot. Brzozowski



NAGRODY NA CHALLENGE

Poniżej podajemy wykaz głównych nagród zgłoszonych do tej pory na Zawody Challenge i Gordon-Bennett:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ufundować raczył dla Aeroklubu, zdobywcy Puharu Challenge w r. 1934, nagrodę w postaci rzeźby „Ikar", dłuta Olgi Niewskiej — na Zawody zaś Gordon-Bennett'a, dla zwycięskiego Aeroklubu — rzeźbę „Jan z Kolna" dłuta Żurakowskiego.

Pierwszy Marszałek Polski ufundował podobnie: miniaturę pomnika Thorwaldsen'a — „Książę Józef Poniatowski" dla zwycięskiego pilota Challenge'u, oraz paterę srebrną dla zwycięskiego pilota Gordon-Bennett'a.

Pan Prezes Rady Ministrów ufundował nagrody w postaci złotych papierośnic dla najlepszego pilota polskiego w Challenge'u i dla jego towarzysza.

Pan Minister Spraw Zagranicznych: srebrne etui do papierosów dla najlepszego pilota cudzoziemskiego w Challenge oraz inną nagrodę dla Aeroklubu, którego zespół uzyska najlepszy wynik w Zawodach Gordon-Bennett'a.

Pan Minister Komunikacji: nagrodę dla Aeroklubu za najlepszy wynik zespołowy w Zawodach Challenge i nagrodę za takiż wynik w Zawodach Gordon-Bennett.

Pan prezydent miasta st. Warszawy: miniaturę kolumny Zygmunta — pilotowi za najlepszy wynik w próbie szybkości maksymalnej Challenge 1934 oraz nagrodę w postaci syreny z bronzu dla pilota, który uzyska drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej Zawodów Gordon-Bennett.

Książę Janusz Radziwiłł, Prezes Aeroklubu: 2 etui srebrne do papierosów dla najlepszej załogi polskiej, złożonej z zawodników, którzy nie brali dotychczas udziału w Zawodach Challenge.

Aeroklub R. P. — nagrodę międzynarodową dla Aeroklubu za najlepszą trójkę samolotów.

L. O. P. P.: nagrodę Challenge'ową — zł. 1500 dla najlepszego pilota polskiego i zł. 1000 dla jego towarzysza; zł. 1000 dla drugiego pilota polskiego i zł. 500 dla jego towarzysza; zł. 1000 dla pierwszego pilota w Zawodach Gordon-Bennett'a i zł. 1000 dla jego towarzysza.

Ponadto ufundowane zostały następujące nagrody na Challenge 1934:

Pan Minister Krysztof Siedlecki: złoty zegarek na rękę dla polskiego pilota, który uzyska najlepszy wynik w próbie szybkości maksymalnej.

Pan Wojewoda Grażyński — nagrodę dla pilota, który uzyska najlepszy wynik w locie okrężnym do chwili lądowania w Katowicach.

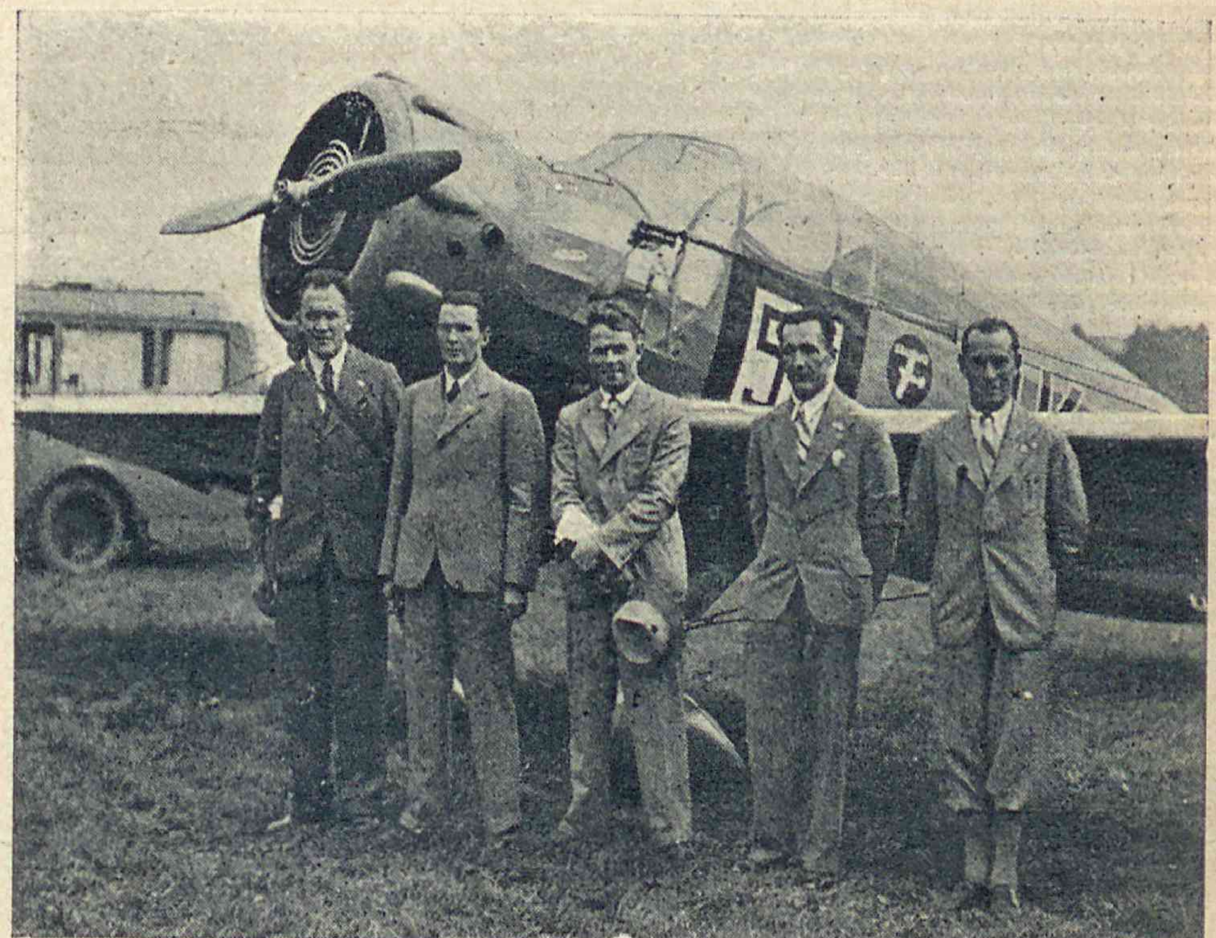
Prezes Międzynar. Związku Lotniczego (FAI) książę Bibesco: puharek srebrny — dla najlepszego pilota w klasyfikacji.



Kapitan ekipy niemieckiej na swym samolocie

Fot. Marx





Ekipa Challenge'owa Czechosłowacji na tle swych samolotów

Fot. Reutt

„KSIĘGA O LUDZIACH I ZWIERZĘTACH"

Axel Munthe — „Księga o ludziach i zwierzętach". Przekład S. Kuszelewskiej. Wyd. Przeworskiego.

Ukazał się nowy zbiór opowiadań autora uroczej „Księgi z San Michele". W książce tej na plan pierwszy wybijają się walory społeczne — a niewątpliwy wysokiej miary talent narracyjny Munthego w tem jego dziele młodocianem nie wypowiada się jeszcze w swej formie ostatecznej, t. j. w swej najwyższej prostocie. Nie iżby styl był sztuczny, albo uczucia ludzkie fałszywe. Wszystko jest proste i szczere — tylko młody jeszcze podówczas pisarz nie ustrzegł się lekkiego moralizatorstwa, od którego już wolna jest późniejsza „Księga z San Michele". W całości książkę czyta się jednak z przyjemnością, a dla młodzieży będzie ona lekturą godną polecenia, jako idealistyczne antidotum na brutalność egoizmów dzisiejszych.

Przekład Stanisławy Kuszelewskiej — znakomity. Jest to tłomaczka — jedna z nielicznych w Polsce — znająca język, z którego tłomaczy, i władająca bez zarzutu językiem, na który tłomaczy. Zdawałoby się, że są to dwa warunki przy dokonywaniu przekładów niezbędne. Nie u nas, niestety, gdzie znane włoskie określenie „Traduttore — traditore" ma szersze zastosowanie, niż gdziekolwiek. Kuszelewska pisze językiem prostym a obrazowym, swobodnie a prawidłowo, tłomaczy ściśle a z polotem. Czyta się jej przekłady z równem zadowoleniem, jak tekst oryginalny — nic z wdzięku autora nie jest zatracone, nic z jego finezji zlekceważone. Ale na to, aby tak tłomaczyć, trzeba posiadać poza wysokiej klasy kunsztem pisarskim jeszcze i rzetelny stosunek do swej pracy — czem się niestety mało kto wśród tłomaczy polskich może poszczycić. Tem silniej podkreślić należy wyjątkowe wartości przekładów Stanisławy Kuszelewskiej. *Z. N. Ch.*

AXEL MUNTHE

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ MUZYKĘ

(Z „Księgi o ludziach i zwierzętach")

Zamówiłem go sobie na cały rok. Dwa razy na tydzień przegrywał mi od początku do końca cały swój *répertoire*, potem zaś, już tylko z sympatji do mnie, grał dwa razy z rzędu swój numer popisowy: Miserere z „Trubadurów". Grając, stał zawsze pośrodku ulicy, patrząc uparcie w moje okna, skończywszy zaś, zdejmował kapelusz i wołał: *Addio, Signor!*

Jest rzeczą wiadomą, że katarynka, zarówno jak skrzypce, nabiera tem pełniejszego i milszego tonu, im jest starsza. Stary muzyk miał doskonały instrument, nie z nowoczesnych, hałaśliwych typów, które naśladują całą orkiestrę, z fletami, dzwonkami i biciem bębnów, ale staroświecką melancholijną katarynkę, która potrafi dodać tajemniczej senności najweselszemu *allegretto*, zaś dumne *tempo di Marcia* przepoić nieomylnym podźwiękiem rezygnacji. W bardziej rzewnych kawałkach repertuaru, kiedy melodja, mącąc się, chwiejąc i potykając, niby głos starego śpiewaka ulicznego, mozolnie torowała sobie drogę przez zardzewiałe rurki wiolinu — w basie odzywało się tremolo, niby tłumione łkanie. Od czasu do czasu zmęczonej katarynce brakło głosu zupełnie; wtedy staruszek z rezygnacją kręcił korbą przez kilka taktów ciszy, bardziej wzruszających w swem wymownem milczeniu, niż wszelka muzyka.

Coprawda instrument był niewątpliwie odpowiedzialny za smutek, jaki ogarniał mnie zawsze, ilekroć słyszałem jego granie, jednakże pewien jestem, że staruszek osobiście przyczyniał się do tego w niemałej mierze. Robił swój obchód po ubogiej dzielnicy w Jardin des Plantes. Nieraz podczas mojej samotnej tam włóczęgi zatrzymywałem się, żeby zająć miejsce pośród szczupłego audytorjum obdartych uliczników, otaczających grajka.

Zawarliśmy znajomość pewnego mglistego, ciemnego dnia jesieni. Siedziałem na ławce pod mizernemi drzewami, które napróżno starały się okrasić ponury placyk odrobiną lata, a teraz beznadziejnie zgadzały się na opadanie liści; jak smętną przygrywkę do moich ciężkich myśli, stara katarynka wykasływać zaczęła w pobliskim zaułku arję z ostatniego aktu *Traviaty: Addio del passato bei sogni ridenti!*

Zbudziłem się z zamyślenia, kiedy muzyka ucichła. Stary grajek wykonał cały swój repertuar, poczem rozpaczliwie obejrzał swoich słuchaczy, z rezygnacją wetknął małpkę pod palto i zamierzał odejść. Zawsze lubiłem katarynki i mam dostatecznie wprawne ucho, żeby odróżnić dobrą muzykę od złej; podszedłem więc do starego, podziękowałem mu i poprosiłem, żeby pograł jeszcze trochę, jeżeli ramię nie zmęczyło mu się zanadto. Widocznie nie był zbytnio zepsuty pochwałami, albowiem popatrzał na mnie ze smutnem niedowierzaniem, które mnie zmartwiło; poczem z wahaniem — prawie nieśmiałem — zapytał, czy jest jakaś melodja, którą szczególnie życzę sobie usłyszeć. Pozostawiłem mu wolny wybór. Po jakiemś tajemniczem manipulowaniu śrubkami pod katarynką, co w odpowiedzi wywołało z jej głębi napół zduszony jęk, staruszek zaczął powoli i nieco uroczyście kręcić korbą, mówiąc do mnie z przyjacielskiem spojrzeniem: *„Questo è per gli amici"*.[1]

Nie słyszałem, żeby kiedykolwiek przedtem grał tę melodję, ale znałem doskonale starą, rzewną nutę i półgłosem przeszukałem swą pamięć, żeby odnaleźć w niej słowa najpiękniejszej może piosnki ludowej Neapolu:

Fenestra che luciva e mó non luce
Segn' è ca Nenna mia stace malata
S'affaccia la sorella e me lo dice:
Nennello toja è morta e s'è aterrata
Chiagneva sempe ca dormeva sola,
Mó dorme in distinta compagnia.

Grając, spoglądał na mnie z nieśmiałem zaciekawieniem, skończywszy zaś, odkrył swą siwą głowę; odpowiedziałem na ten ukłon i tak oto znajomość nasza została zawarta.

Bez trudu mogłem poznać, że czasy były ciężkie — odzież starego grajka wyglądała wątpliwie, a bladość ubóstwa leżała na jego pomarszczonych rysach; wyczytałem w nich historję długiego, nieudanego życia. Pochodził z gór, otaczających Monte Cassino — jak mi wyjaśnił, ale skąd przywędrowała małpka, nie dowiedziałem się nigdy.

Tak więc, spotykaliśmy się od czasu do czasu, podczas moich wędrówek po ubogich dzielnicach. Jeśli miałem wolną chwilę, zatrzymywałem się, żeby wysłuchać paru melodyj, co staruszkowi sprawiało wyraźną przyjemność, ponieważ zaś nosiłem zawsze w kieszeni kawałek cukru, na wypadek nawiązania jakiejś psiej znajomości — wkrótce zaprzyjaźniłem się również z małpką. Stosunek pomiędzy małpką a jej *impressario* był niezwykle serdeczny, pomimo, że małpka zawiodła doszczętnie wszelkie pokładane w niej nadzieje, nie zdołała bowiem nigdy nauczyć się żadnej sztuczki — jak mi powiedział staruszek. To też wszystkie próby edukacji zostały oddawna po-

[1] To dla przyjaciół.

niechane i małpka siedziała skulona na pudle katarynki, nie robiąc absolutnie nic. Twarz jej była smutna, jak większości zwierząt, a myśli jej błądziły daleko. Jednakże od czasu do czasu budziła się ze swoich snów, przyczem oczy jej potrafiły przybrać podejrzliwy, nieomal zły wyraz, jeśli tylko zabłysły ku jakiemuś z uliczników, otaczających jej siedzisko i próbujących pociągnąć ją za ogon, który wystawał jej z pod małego fraczka, wyszytego złotem. Dla mnie była zawsze bardzo uprzejma, ufnie składała swoją pomarszczoną rączkę w mojej dłoni i obojętnie przyjmowała drobne grzeczności, które mogłem jej okazywać. Bardzo lubiła cukierki, zaś palone migdałki były, jej zdaniem, najsmaczniejszą rzeczą na świecie.

Od czasu kiedy stary grajek rozpoznał kiedyś swego muzycznego przyjaciela na balkonie hotelu „L'avenir", przychodził często i grał pod memi oknami. Zczasem zawarta została umowa, że przychodzić ma regularnie i grywać dwa razy na tydzień; może to nieco dziwaczny postępek ze strony kogoś, kto studjuje medycynę, ale warunki starego grajka były tak umiarkowane i, doprawdy, zawsze tak bardzo lubiłem muzykę. Zresztą, nie miałem innej rozrywki pod ręką — pracowałem ciężko w hotelu „L'avenir", ponieważ na wiosnę miałem zdawać doktorat.

Tak minęła jesień i nadszedł ciężki czas zimy. Bogaty przymierzał nowe fasony zimowe, biedny dygotał z zimna. Ręce w pięknych rękawiczkach zdawały się coraz niechętniej wysuwać z ciepłej mufki albo z kieszeni oszytej futrem, żeby wyjąć drobny pieniądz; walka o chleb stawała się coraz rozpaczliwsza pośród tych, którzy jako tako istnieli na ulicy. Przed beznadziejnie zamkniętemi oknami od podwórza harfiarze „Zampognari" i skrzypacy wykonywali niezauważeni najbardziej wzruszające kawałki swoich repertuarów, jak *„La bella Napoli"* i *„Santa Lucia"*; zesztywniałe palce szczypały struny, a mała siostrzyczka, drżąc z zimna, uderzała w bębenek. Napróżno stary śpiewak uliczny zawodził z ochrypłym patosem pieśń *„La Gloire"* i *„La Patrie"* i nadaremnie mój przyjaciel grał melodję *„per gli amici"* — gęściej i gęściej padały płatki śniegu na pokornie odsłonięte głowy, skąpiej i skąpiej trafiały miedziaki do wyciągniętych kapeluszy.

Od czasu do czasu spotykałem mego przyjaciela i zawsze mieliśmy dla siebie nawzajem jakieś dobre słowo. Chodził teraz otulony w stary płaszcz w stylu księcia Abruzzi i zauważyłem, że im bardziej zaostrza się mróz, tem szybsze staje się *tempo* kręconych przez staruszka melodyj; koło grudnia już nawet *Miserere* grane było w zdecydowanem *Allegretto*.

Małpka występowała teraz w pełnym stroju i otulała swoje cienkie, drobne ciało w długi szeroki płaszcz, jaki noszą anglicy; była jednakże przeraźliwie niewytrzymała na chłód i, zapominając o wszelkiej etykiecie, coraz częściej zsuwała się z pudła katarynki i znikała pod kurtką starego grajka.

Podczas gdy tamci cierpieli na mrozie, ja siedziałem w moim zacisznym, ciepłym pokoju i zamiast im pomagać, zapomniałem o nich zupełnie, coraz bardziej pochłonięty zbliżającym się egzaminem i myślący wyłącznie o sobie. Wreszcie, któregoś dnia, opuściłem niespodziewanie swój dom i przeniosłem się do Hôtel Dieu, żeby zastąpić kolegę. Minęły całe tygodnie, zanim po raz pierwszy wyszedłem ze szpitala. Pamiętam to doskonale. Był akurat dzień Nowego Roku, kiedy spotkaliśmy się znowu. Przechodziłem przez plac Notre Dame, nabożeństwo skończyło się właśnie i tłum wypływał z głębi starej katedry.

Jak zwykle, cały rząd żebraków stał przed bramą, prosząc pobożnych o jałmużnę. Surowa zima zwiększyła ich liczbę i oprócz zwykłych żebraków, kalek i ślepych, którzy zawsze stali u drzwi kościelnych, recytując głośno historję swoich nieszczęść, ustawił się tu tym razem cały szereg przypadkowych rekrutów Nędzy — biedaków, których chleb powszedni pozostał pod śniegiem i których duma nareszcie oniemiała od chłodu. Na samym końcu szeregu, w pewnem oddaleniu od innych, stał stary człowiek z pochyloną głową i wyciągniętą ręką; niemile zdziwiony, poznałem w nim mego przyjaciela w wytartej kurcie, bez „książęcego" płaszcza, bez katarynki i bez małpki. Pod wpływem pierwszego impulsu chciałem podejść do niego, ale zatrzymało mnie jakieś niejasne poczucie czegoś, czego sam dobrze nie rozumiałem; uczułem, że się czerwienię i nie ruszyłem się z miejsca. Od czasu do czasu jakiś przechodzień zwalniał kroku i jakgdyby szukał po kieszeniach, ale nie zauważyłem, żeby jakiś pieniądz wpadł do kapelusza starego grajka.

Dokoła bramy robiło się coraz puściej i jeden żebrak po drugim, kusztykając, odchodził ze swoim drobnym zarobkiem. Wreszcie z kościoła wyszło jakieś dziecko, prowadzone przez mężczyznę w żałobie; dziecko wskazało mego staruszka, podbiegło do niego i rzuciło srebrny pieniądz do jego kapelusza. Grajek pokornie schylił głowę na podziękowanie, ja zaś w roztargnieniu nieomal sam nie podziękowałem małemu ofiarodawcy, tak bardzo byłem zadowolony. Mój przyjaciel starannie zawinął cenny dar w starą chustkę do nosa i pochyliwszy się wprzód, jakgdyby ciągle jeszcze pod ciężarem katarynki, ruszył przed siebie.

Zdarzyło się, że byłem tego ranka zupełnie wolny, myśląc więc, że mały spacerek przed obiadem pomoże mi otrząsnąć się z atmosfery szpitala, poszedłem zwolna za staruszkiem wzdłuż Sekwany. Raz i drugi nieomal go nie zaczepiłem przyjaznem klepnięciem po ramieniu i słowami: *„Buon giorno, Don Gaetano!"*. A jednak, nie wiedząc nawet dokładnie dlaczego, odsuwałem się w ostatniej chwili i puszczałem go znowu o parę kroków przed sobą.

Lodowaty wiatr dął prosto na nas, zapiąłem więc szczelnie futro. Ale w tej samej chwili zapytałem nagle sam siebie, dlaczego to właśnie ja jestem właścicielem ciepłego, wygodnego futra, podczas kiedy ten stary wlecze się przedemną tylko w tej wyświechtanej kurcinie? Czemu w moim miłym pokoju pali się tegi ogień, a ten stary człowiek ma cały dzień wędrować po ulicach w poszukiwaniu żywności, wieczorem zaś wrócić do domu w jakiejś nędznej dziurze i — bezbronny wobec chłodu zimowej nocy — przygotowywać się do jutrzejszej dalszej walki o chleb?

Teraz zrozumiałem nagle, dlaczego zaczerwieniłem się, kiedym go zobaczył przed kościołem i dlaczego nie mogłem zdecydować się na podejście i zamienienie kilku słów. Czułem wstyd przed tym starym człowiekiem, wstyd mi było niezasłużonej hojności życia wobec mnie i surowości wobec niego. Czułem się tak, jakbym odebrał coś temu człowiekowi i powinienem to był mu zwrócić; zacząłem się zastanawiać, czy nie zabrałem mu tego ciepłego futra? Niedaleko jednakże zaszedłem w swych rozmyślaniach, bo stary zatrzymał się i zaczął oglądać wystawę jakiegoś sklepu. Przeszliśmy właśnie przez Place Maubert i zawróciliśmy na Boulevard S. Germain; bulwar był pełen ludzi, tak, że mogłem, niedostrzeżony, podejść bardzo blisko do mego grajka. Stał przed eleganckim sklepem cukierniczym i, ku memu zdumieniu, wszedł tam bez wahania. Zająłem pozycję przed oknem wystawowem, w szeregu kilku dygoczących uliczników, którzy stali tu, pochłonięci kontemplacją niedostępnych łakoci; widziałem, jak mój stary rozwiązał swoją chusteczkę i położył na ladę dar dziewczynki z przed kościoła. Zaledwie zdążyłem odsunąć się pośpiesznie, kiedy wyszedł ze sklepu, niosąc czerwoną torebkę z cukierkami, poczem szybkim krokiem ruszył w kierunku Jardin des Plantes.

Byłem tak zdumiony tem, co zobaczyłem, że ciekawość kazała mi iść dalej wślad za grajkiem. Zwolnił kroku na jednej z małych uliczek za Hôpital de la Pitié i wszedł do starego, brudnego domu. Poczekałem na ulicy ze dwie minuty, poczem wpakowałem się do wąskiej i ciemnej jak otchłań sieni, wdrapałem się po niechlujnych schodkach i natrafiłem na zlekka uchylone drzwi. Ciemna, lodowata izba, pośrodku troje małych, obdartych dzieci ciśnie się i kuli koło napół wygasłego żelaznego piecyka. W rogu pokoju stoi jedyny sprzęt, puste żelazne łóżko, nad niem na ścianie krucyfiks i różaniec, a koło okna obraz Madonny, ustrojony w jaskrawe papierowe kwiaty; jestem w Italji, w mojej biednej, wygnańczej Italji. Czystym toskańskim ak-

centem odpowiedziała mi najstarsza siostra, że Don Gaetano mieszka wyżej, na stryszku. Wdrapałem się tam i zastukałem do drzwi, ale nikt mi nie odpowiedział, więc otworzyłem sobie sam. Pokoik oświetlony był tęgo płonącym w piecu ogniem. Don Gaetano klęczał przed piecem, zajęty rozgrzewaniem małej patelni, koło niego, na podłodze, leżał stary materac, przykryty dobrze mi znanym płaszczem, zaś tuż obok, rozłożone na gazecie, widniały przeróżne smakołyki: pomarańcze, greckie orzechy, winogrona i wreszcie czerwona torebka z cukierni. Don Gaetano rzucił kawałek cukru na patelnię, poruszył go patyczkiem i dosłyszałem jak mówił głosem, pełnym łagodnej perswazji: „*Che bella roba, che bella roba, quanto e buono questa latte con lo zucchero! Non piange, anima mia, adesso siamo pronti!*"[1]

Lekki szelest dał się słyszeć z pod płaszcza i maleńka czarna rączka wyciągnęła się ku czerwonej torebce.

„*Primo il latte, primo in latte*" — pouczał stary. „*Non importa, piglia tu una*",[2] skruszył się natychmiast i wyciągnął duży palony migdał z papierowej torebki; mała rączka znikła i z pod płaszcza rozległo się chrupanie. Don Gaetano nalał ciepłego mleka do kubka i troskliwie uniósł rożek płaszcza. Leżała tam mała biedna małpeczka o ciężko dyszącej piersi i oczach rozpalonych gorączką. Twarzyczka jej zrobiła się bardzo drobna, a cera szara jak popiół . Stary wziął zwierzę na kolana i czule, jak matka, wlał mu do ust parę łyżeczek ciepłego mleka. Małpka patrzała obojętnie na łakocie leżące na stole i ruchem jakgdyby mimowolnym przesunęła palcami po brodzie pana. Była tak wyczerpana, że ledwie mogła trzymać głowę prosto; od czasu do czasu kasłała tak, że jej malutkie i wątłe ciałko wstrząsało się całe; ręce przyciskała sobie do skroni. Don Gaetano smutnie pokiwał głową i ostrożnie położył małą chorą pod płaszcz.

Lekkie zaczerwienienie przebiegło przez twarz starego, kiedy dostrzegł mnie, stojącego we drzwiach. Powiedziałem mu, że przypadkowo mijałem ten dom właśnie w chwili, kiedy on tu wchodził, wobec czego pozwoliłem sobie pójść za nim po schodach, żeby mu powiedzieć dzień dobry i dać mój nowy adres, w nadziei, że zechce znowu przyjść i zagrać mi, jak dawniej. Mimowoli rozejrzałem się po pokoju za katarynką, wobec czego Don Gaetano, zrozumiawszy moje spojrzenie, wyjaśnił, że teraz już nie grywa na katarynce — teraz śpiewa. Popatrzałem na cenny zapas drew koło pieca, na nową kołdrę, która wisiała przed oknem, żeby osłonić od wiatru, popatrzałem na łakocie, rozłożone na kawałku gazety — i zkolei zrozumiałem również.

Małpka choruje już od trzech tygodni — „*la febbre*" — tłumaczył mi stary. Uklękliśmy obaj, każdy z innej strony posłania, i chore zwierzę popatrzało na mnie z niemą prośbą o ratunek. Nos miało gorący, jak zawsze chore dzieci i chore psy, twarz pomarszczoną, jak u bardzo starej kobiety, oczy zaś nabrały zupełnie ludzkiego wyrazu. Oddech małpki był krótki i mogliśmy dosłyszeć, jak bulgotał w gardle. Djagnoza nie była trudna— suchoty. Od czasu do czasu wyciągała cienkie ramionka, jakby błagając nas o pomoc, a Don Gaetano twierdził, że ona widocznie chce, żeby jej puszczono krew.[3] Chętnie zezwoliłbym na to w tym wypadku, chociaż w zasadzie nie uznaję tego zabiegu, gdybym przypuszczał, że to cokolwiek pomoże; wiedziałem jednak, że to się na nic nie zda i probowałem wytłumaczyć to staremu. Niestety, sam nie wiedziałem, czem możnaby pomóc zwierzęciu. Miałem jednak w tym czasie przyjaciela pośród dozorców małp w Jardin des Plantes i jeszcze tegoż wieczora przyprowadziłem go ze sobą, żeby obejrzał chorą; powiedział, że nic nie można zrobić i niema żadnej nadziei. Miał słuszność. Jeszcze przez tydzień ogień płonął na stryszku Don Gaetano, potem pozwolono mu zgasnąć i znowu, jak przedtem, zrobiło się zimno i ciemno w domu starego człowieka.

Coprawda, wykupił z zastawu swoją katarynkę i od czasu do czasu jakiś miedziak padał mu do kapelusza. Nie umarł z głodu, to zaś było chyba wszystkiem, czego żądał od życia.

Nadeszła wiosna i opuściłem Paryż; sam Pan Bóg wie, co stało się z Don Gaetanem.

Jeśli się zdarzy, że na waszem podwórku zagra melancholijna stara katarynka, podejdźcie do okna i dajcie miedziak biednemu, wędrownemu grajkowi — może to będzie Don Gaetano! Jeśli uważacie, że kataryniarz wam przeszkadza, każcie mu odsunąć się trochę dalej, ale nie wyganiajcie go z gniewem! Musi wysłuchać tyle ostrych słów; czemuż nie mielibyśmy być dla niego dobrzy — my, którzy kochamy muzykę?

---

[1] Jakie dobre rzeczy, jakie dobre rzeczy, jakie pyszne mleko z cukrem! Nie płacz kochanie, już gotowe.

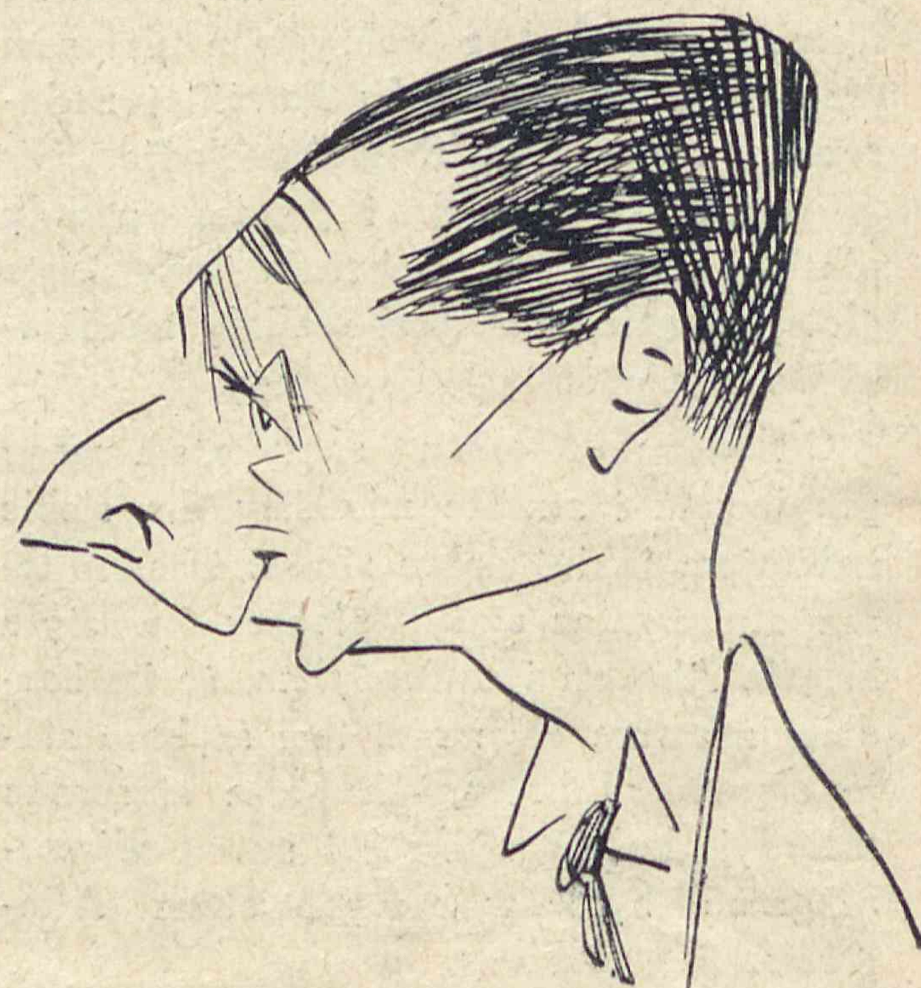
[2] Najpierw mleko, najpierw mleko. Nic nie szkodzi, weź sobie jeden.

[3] Niższe klasy społeczne we Włoszech stosują dotychczas puszczanie krwi przy całym szeregu chorób. Zabieg ten robi się również zwierzętom. Widziałem małpkę w Neapolu, której dwukrotnie puszczano krew.

KONGRES GEOGRAFÓW







Delegaci na odbywający się obecnie Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Warszawie: (od lewej) prof. Mecking, delegat Niemiec, prof. Fawcett z Londynu, prof. Desio z Medjolanu.

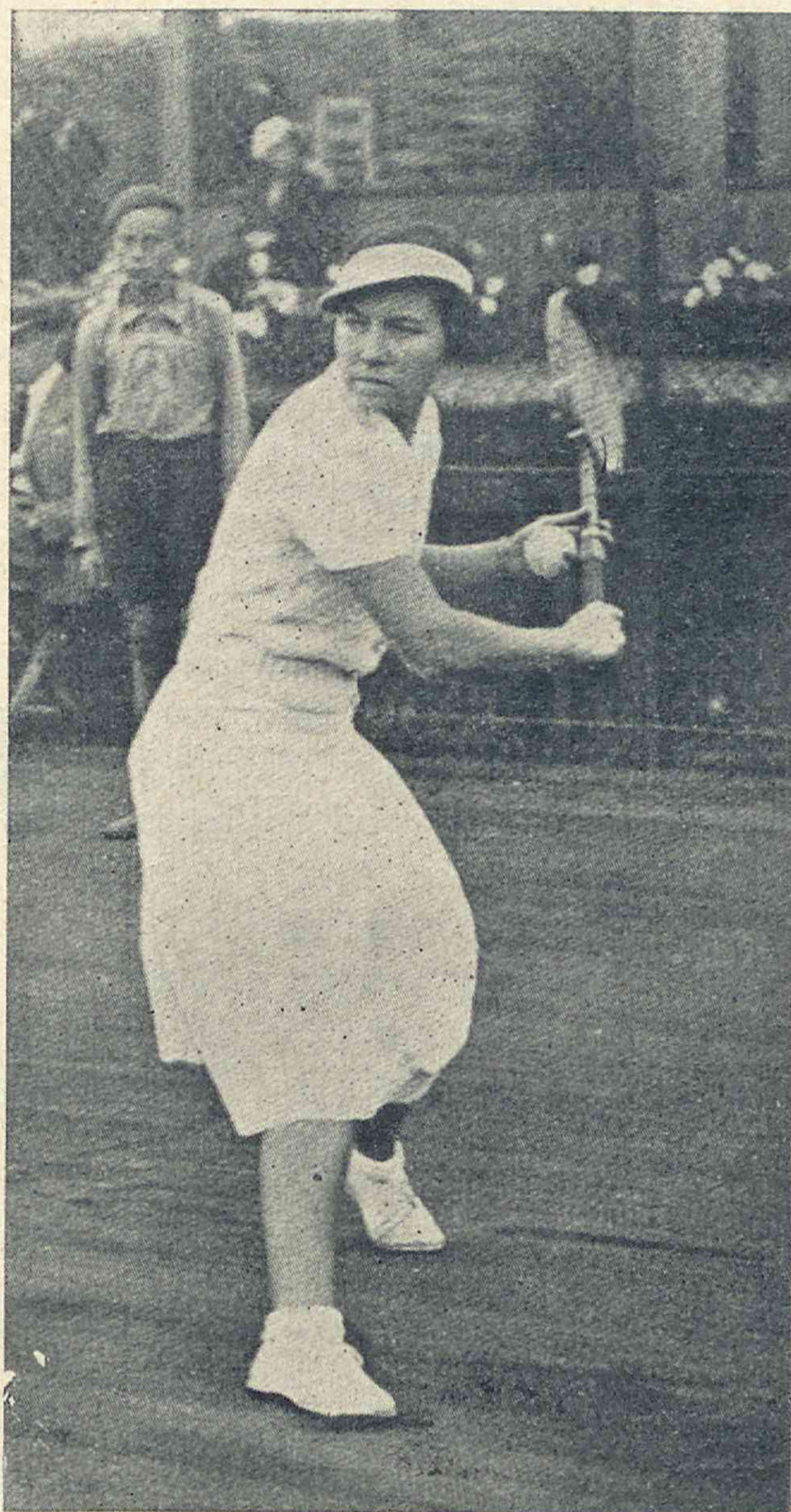
Z BOISK I BASENÓW



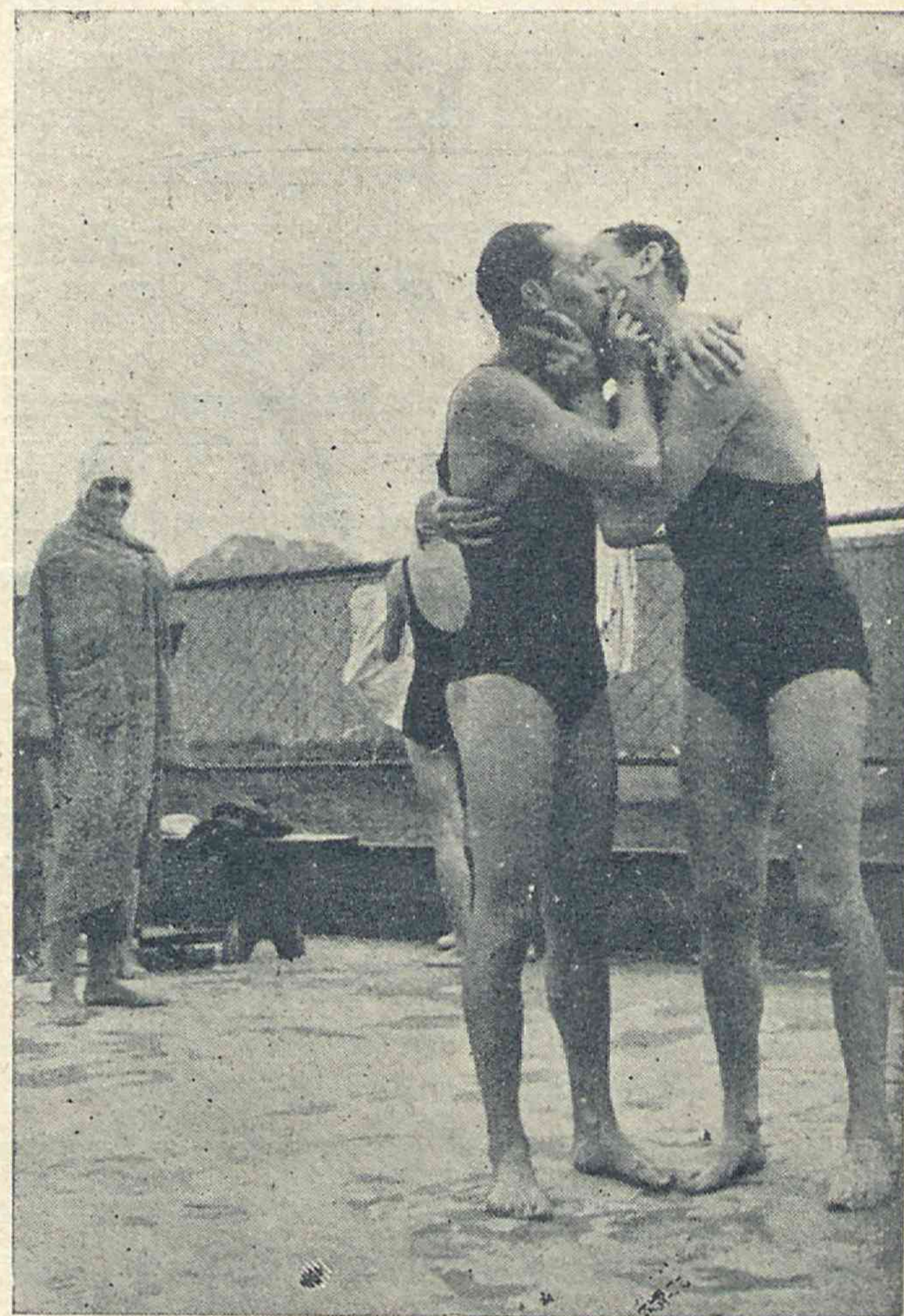
Zwycięzcy międzynarodowych mistrzostw pływackich Polski — Wille (Niemcy), Szekety (Węgry) i Mood (Holandja)







Nowa mistrzyni Polski 4-ta rakieta Niemiec — p. Horn



Zwycięzcy: Szrajbman i Pollak składają sobie wzajemnie gratulacje

Przeżyliśmy w Warszawie mistrzostwa tenisowe i pływackie. W tenisie, aczkolwiek nie widzieliśmy jakichś niezwykłych „asów" międzynarodowych, mieliśmy zawody ambitne i ciekawe.

Wrażeń wysoce sportowych dostarczyli nam przedewszystkiem Tłoczyński i Hebda, obaj w doskonałej formie, walczący ambitnie, z głową i... powodzeniem. Gra ich napełnia nas otuchą na myśl o spotkaniu puharowem z Grecją. Z formy fizycznej i *psychicznej* naszych mistrzów wypływa wniosek, iż należy na rok przyszły umożliwić im taką kondycję na okres walk Davisowych — *to znaczy już na wiosnę!*

Młody, „przyszłościowy" duble Bratek Tarłowski zapowiada się bardzo dobrze. Tylko już bez eksperymentów — niech grają stale i bez zmian w tym zespole.

Pocieszającym objawem jest tegoroczne „wypłynięcie" kilku młodych graczy— którzy pomyślnie przeszli „obstrzał" turniejowy. Niech jednak ciągle pamiętają, iż w kraju, gdzie niema krytych hall — zima, to nie okres próżniactwa, lecz innych obowiązkowych sportów dla tenisisty.

W tenisie pań święciła zwycięstwo żywa, aktywna, regularna niemka Horn, zdobywając mistrzostwo Polski.

Silna, zacięta austrjaczka Krauss gra mocno, do upadłego. Doskonale zapowiada się estonka Nommick — z polek Rudowska wykazała postępy i ambicję — winna jednak zwrócić uwagę na większą rozmaitość uderzeń.



Fragment ze spotkania drużyn Polski i Francji w Londynie



Młoda i zacięta austrjaczka p. Krauss

PAWEŁ GART

ZAWCZEŚNIE

(Dramat na dworcu)

Na dworcu roiło się od ludzi. Pasażerowie z walizkami i tłomokami, odprowadzający z wiązankami kwiatów, owiniętemi w bibułkę, tragarze z ciężkiemi bagażami — przemierzali peron, popychając się wzajemnie i spiesząc w stronę torów. Peronowy zgiełk drgał w rytmie przychodzących i odchodzących pociągów. Oddech śpieszących ludzi i sapiących lokomotyw zlewał się w jedną falę, wibrującą tętnem życia kolejowego, biegnącego na wydłużonych w nieskończoność szynach w tęskną zagadkową dal. Gwizdki lokomotyw przeraźliwie wołały o bezkresnych przestrzeniach, dalekich lądach, goniąc przed siebie niezaspokojone żądze wędrownych snów.

Białe nieruchome tarcze ze strzałkami i napisami wskazywały kierunek i godziny odejścia pociągów.

Balansując wśród pasażerów o zatroskanych twarzach, omijając skrzętnie toczące się po peronie wózki naładowane bagażem, wytworny Rolski z wiązanką w ręku zdążał w stronę pociągu, naszykowanego do podróży, nawpół jeszcze pustego, spokojnie, w oczekiwaniu pasażerów, spoczywającego na szynach przed wyruszeniem na podbój światów. Bezgłowy wąż wagonów lśnił łuską żelastwa, stali i lakieru. Zwolna wtaczano na tor dumną błyszczącą lokomotywę, która miała być doczepiona do pociągu, aby porwać go i rzucić w wir potężnych żywiołów — ruchu i wiatru.

Rolski spojrzał na zegar kolejowy. Bruzda niezadowolenia legła na jego twarzy. Do odejścia pociągu zostało jeszcze przeszło pół godziny.

— Zawcześnie do licha przyszedłem,— pomyślał odruchowo, lecz po chwili twarz mu się rozjaśniła, zakwitł miły uśmiech, i Rolski jednym susem skoczył do Linków, p. Edwarda i Lusi, wybierających się w podróż i dopiero co przybyłych na stację. Pan Edward był w podróżnym stroju, a jego żona Lusia, elegancka, wyglądała uroczo w swojej szarej sportowej sukni. Oboje byli uśmiechnięci, zadowoleni. Przed chwilą ułożone zostały rzeczy przez tragarza w przedziale. Link wzrokiem solidnego gospodarza obejrzał przez okno wagonu, czy wszystko jest ułożone w porządku. Na widok Rolskiego szybko zapłacił tragarzom i z radosnym beztroskim uśmiechem witał Rolskiego, dobrego znajomego Linków, który nie zapomniał o „biednych podróżnikach". Pani Lusia pełna słodyczy dziękowała za miłą pamięć i śliczne kwiatki.

— Umają nam żmudną drogę — mówiła błogo i patrzyła słodko w oczy Rolskiego, jak nigdy przedtem. Spojrzeniem, jakiem obdarowują ludzie, którzy mają rozkosze podróży przed sobą, biednych szaraków, pozostających na miejscu.

Wylew serdeczności trwał przez kilka minut.

— Dobrze, że pan wcześnie przyszedł, — dodał Link.

Rolski spojrzał na wiszący tuż przed torem zegar. Wskazówka wolno posunęła się zaledwie o kilka minut.

— Czy to nie przytyk do mego wczesnego przyjścia na dworzec, przewinęła mu się podejrzliwa myśl, lecz zaraz zgasła, gdy spojrzał na rozpromienione twarze Linków.

— Czy państwo na długo

— Ja pojadę na jakieś trzy tygodnie, a żona jeszcze trochę zostanie.

— Tak, pogody mają państwo ładne.

— Zależy czy się utrzymają, — dodała wdzięcząc się p. Lusia.

— Tak, więc żonę swoją pan pozostawi; a nie boi się pan?

— Czego się mam bać, -- zdziwił się niemile p. Edward.

Rolski wyczuł, że zadał nietaktowne pytanie, zwłaszcza pod adresem młodego małżeństwa, żyjącego w zgodzie i nie dającego powodów do podobnych uwag, i zaczął interesować się tem, czy mają wygodne miejsca w przedziale.

— Bardzo wygodne, przy oknie,

— A macie państwo coś do czytania?

— Owszem, zabrałam kilka książek, pisma i dzienniki ilustrowane.

— Państwo mają długą podróż przed sobą?

— Tak, coś około 17 godzin.

— Nie będziecie się nudzić, zresztą może jacyś ciekawi pasażerowie, opowiadania. Niema nic przyjemniejszego nad znajomość w wagonach, — westchnął Rolski. — Coś nowego, to odświeża.

— Tak, zależy, na kogo trafimy,—zauważył p. Edward: — to nigdy nie wiadomo. Zawcześnie jeszcze, nie wiemy, kto wsiądzie.

Słowo „zawcześnie" znów niemile uderzyło Rolskiego. Zegar, w stronę którego zerknął Rolski, wskazywał jeszcze 25 minut do odejścia.

Lecz w twarzach Linków malował się taki uprzejmy wyraz, że Rolski szybko zapomniał o podejrzeniu i starał się dalej nawiązać sympatyczną nić rozmowy.

Tymczasem do wagonu wsiadło kilku pasażerów. Jakiś starszy pan z otyłą damą i dzieckiem, jakaś młoda pani z walizkami i niezliczoną ilością pudeł.

— Narazie towarzystwo niebardzo wesoło się przedstawia — rzucił Rolski pocichu do Linków.

— Ależ nie, podróż nam szybko zejdzie. Zresztą poczytamy, zdrzemniemy się w nocy i tak jakoś będzie, — odpowiedziała p. Lusia.

Mąż jej potakująco kaszlnął, bąknął przytem niewyraźnie: hm, hm.

Rozmowa utknęła.

Rolski zaczął beznadziejnie oglądać wagony.

Pocóż ja do stu djabłów tak się śpie-

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od redakcji

Pani Kamili B. w Łukowie. Aby zapobiec zniszczeniu cery przez malowanie się szminkami, konieczne jest dokładne oczyszczenie twarzy ze wszystkich kosmetyków upiększających. Do tego celu najlepiej nadaje się krem do oczyszczenia skóry — Cleansing Cream — Antiba. Twarz i szyję należy posmarować tym kremem, a następnie zetrzeć watką lub ligniną zwilżoną płynem Lotion tonique— Antiba. Przy większych ilościach pudru i szminki trzeba zabieg ten powtórzyć.

Pannie Heli G. w Warszawie. Zbyteczne włosy z łatwością usuwa Dépilatoire w proszku Pilocid Antiba, który jest wygodny w użyciu i niszczy włosy w ciągu kilku minut. Ponieważ jednak po usunięciu włosów skóra jest nieco podrażniona, należy następnie lekko wetrzeć krem sportowy Antiba i przypudrować mączką ryżową, albo pudrem cynkowym Babysal.

„Palącej" z Kalisza. Do czyszczenia zębów radzimy, stale używać wyborową pastę „Dentosan". Prócz miłego smaku odznacza się własnością usuwania kamienia nazębnego i nalotu tytoniowego.

szyłem na ten dworzec — myślał rozpaczliwie Rolski.

Z chwilowego odrętwienia wyrwał go dźwięczny głos p. Lusi, silący się na figlarny uśmiech.

— A pan tu zostanie, zabawy, szaleństwa, co?

— Ależ, gdzież tam? Szkoda, że państwa nie będzie. Tak mi państwa będzie brak — odparł Rolski, nie wiedząc, dlaczego to mówi, gdyż miał dużo innych znajomych w mieście i z Linkami zbyt często nie bywał.

Jakby odgadując jego myśli, wyrwał się Link:

— Ale skąd znowu, pan przecież ma tylu znajomych, tak wszędzie mile widziany, proszony! Niech się pan przyzna, i tu zapewne nietylko nas pan odprowadza, wyjeżdżają jeszcze i inni znajomi? Prawda, co? — dodał Link i przebiegł wzrokiem po wyciągniętej taśmie wagonów.

Rolski spojrzał na zegar, jeszcze 15 minut. To zapewne przytyk: o tych „znajomych".—Ale cóż znowu! — pomyślał, przecież są mi wdzięczni, że o nich pamiętałem i zawczasu przyszedłem.

Uśmiechnął się wymuszenie do Linka a później do Lusi, uczuł w głowie jakąś niebywałą pustkę. Brakło mu słów. Co jeszcze powiedzieć na pożegnanie

— A możeby pan tak się z nami zabrał — przerwał kłopotliwe milczenie Link.

—A tak, doprawdy, no co pan na to? — zaszczebiotała Lusia.

Rolski znów na chwilę ożywił się:

— Ach, jak chętnie bym to zrobił!

— No, więc bilet i jazda!

— Ach, jak chętnie bym to uczynił. Rzucić wszystko: kłopoty, miasto i tak hen, daleko — rozczulił się Rolski.

— Więc śmiało, jedźmy — nastawał Link.

Rolski nie wiedział, co odpowiedzieć na to zaproszenie.

— Nie, nie mogę, nie mogę, — bronił się zawzięcie. Upadał na duchu i poczuł się zrezygnowanym. Na zegarze — 11 minut do odejścia.

— Kiedy jestem nieogolony! — wypalił Rolski niespodziewanie — to jest, przepraszam, nie to chciałem powiedzieć... nieprzygotowany do podróży...

Co ja za głupstwa plotę, pomyślał z rozpaczą.

— A to dureń dopiero! — w tej samej chwili myślał o nim Link, wpatrując się w niego zimnem spojrzeniem. Twarz Linka przybrała maskę uśmiechu, pod którym chciał ukryć swoje spostrzeżenie.

— Tak, tak... — bąknął nieszczęśliwy Rolski, podreptując na miejscu. Nie wiedząc, co zrobić z rękami, włożył je do kieszeni, a później szybko wyjął, założył ztyłu, ciągnąc ze złością jedną ręką wystający palec u drugiej.

— Tak, tak... podróże kształcą! Wszystko zależy od tego, jakie będą pogody— mówił dalej, aby wypełnić uciążliwą pustkę.

„O pogodzie już przecież wspominałem — strofował siebie w duchu Rolski.

Linkowie patrzyli na niego niechętnym wzrokiem.

„Tyle czasu go znam, taki zawsze wydawał się sympatyczny," przeszło przez myśl Linkowi.

„Myślałam zawsze, że to ciekawy człowiek, jak ja się mogłam tak pomylić, przecież nudny, jak lukrecja", postanowiła Lusia i obojętnie odwróciła głowę.

„A jeszcze sadził się na flirt" — pomyślała z przekąsem.

Wszyscy troje milczeli wrogo.

Przeraźliwy gwizd lokomotywy wypełnił powstałą pustkę w rozmowie. Odchodził inny pociąg z sąsiedniego toru.

„ Dlaczego nie ten"? — klął w duchu Rolski i znów rzucił pełen rozpaczy wzrok na zegar: jeszcze 8 minut.

Oderwał wzrok od zegara i przeniósł go na Linków.

„Co za antypatyczna gęba — ten Link". Wstręt ogarnął Rolskiego. „A ta Lusia? Twarz bez wyrazu, lalkowata. Nieprzyjemna, przypomina jakieś zwierzątko".

— A może Lusiu zajmiesz miejsce w przedziale. Siądź, zmęczona jesteś, — mówił do żony Link.

Lusia weszła do wagonu i stanęła w oknie.

Rolski i Link stali naprzeciwko siebie. Patrzyli na siebie, jak wrogowie. Już nic nie mówili.

W duszy Rolskiego nurtowało wzbierające złe uczucie. Nerwy zaczęły grać. Z nienawiścią patrzył na Linka, który wydawał mu się potworem. W pewnej chwili zdawało się Rolskiemu, iż widzi błysk szyderczego uśmiechu w oczach Linka.

Mózg jego zasnuła mgła. Chwycił się tylnej kieszeni i wyjął rewolwer. Padł strzał. Link osunął się na ziemię.

Zegar wskazywał 5 minut do odejścia.

Na sąsiednich torach drgały wagony i zgrzytały koła ruszających w drogę pociągów. Spieszyli i lecieli ludzie. Kłęby dymu z lokomotywy spowiły peron, ludzi, rannego Linka i nieprzytomnego Rolskiego. Krzyk p. Lusi zmięszał się z gwizdem maszyny i utonął w zgiełku...

Sąd przysięgłych uniewinnił Rolskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia duchowego.

Gdzie jest prawda w kosmetyce

Od 10 lat istnienia, celem „Pierwszych w Polsce, wzorowych, Kursów Kosmetycznych" i „Pierwszej w Polsce, wzorowej Szkoły Masażu Leczniczego" jest wyszkolenie i wychowanie fachowych, samodzielnych, inteligentnych i zamiłowanych kosmetyczek i masażystek, zdolnych do poważnej, odpowiedzialnej pracy z pożytkiem dla społeczeństwa i siebie.

Ukończenie Kursów i Szkoły daje prawo praktyki i otwarcia własnego gabinetu kosmetycznego.

Nauka obejmuje przedmioty obowiązkowe, zatwierdzone przez Departament Zdrowia, oraz nieobowiązkowe, dodatkowe i specjalne. Ćwiczenia obejmują wszelkie nowości krajowe i zagraniczne z zakresu zabiegów kosmetycznych, stosowania i przygotowania środków kosmetycznych, oraz zabiegi zdobnicze jak manicure, fryzjerstwo, maquillage zwykły, sceniczny, filmowy i t. p.

Kursy posiadają wzorowy lokal szkolny: sale wykładowe, pracownie, wzorownie, laboratorjum, muzeum, oraz jedyne w swoim rodzaju pełne komplety urządzeń i specjalnych aparatów kosmetycznych, według ostatniej techniki i wskazań.

Urządzenia Kursów uważane są przez świat lekarski i specjalistów za wzorowe urządzenia w Polsce, a poziom nauczania za najwyższy i postępowy, oparty na 10-cio letniem doświadczeniu pedagogicznem.

Szczegółowych informacji udziela Sekretarjat „Pierwszych w Polsce Kursów Kosmetycznych" Dr. med. Marty Biernackiej i Dyr. Iny Kisielewskiej w Warszawie, Szopena 16.

PRZEZORNA RADA

Dom ci się spalił... A ruchomości nie były ubezpieczone. Spotkała cię katastrofa, która jednak — jak sobie tłomaczysz — mogła cię ominąć. Więc sądzisz, że wina twoja jest tylko połowiczna.

Ale umrzesz kiedyś napewno. Będzie to katastrofą nietylko moralną dla twojej rodziny. Na co czekasz? Czy nie powinieneś już dzisiaj ubezpieczyć się w P. K. O.?



George Raft i Sally Rand w filmie „Bolero".

Trzy premjery: w kinie Apollo, Stylowym i Europie

Na otwarcie sezonu kino Apollo wyświetliło szeroko reklamowany, głośny film „Bolero" z muzyką znakomitego Ravela. Spotkało nas duże rozczarowanie. A więc przedewszystkiem występujący w głównej roli George Raft, znany nam z licznych filmów t. zw. gangsterowskich, stanowczo nie nadaje się do powierzonej mu roli. Ani rodzaj jego urody nie odpowiada pojęciom amanta filmowego, ani gra, ani wreszcie sposób tańca, który stanowi trzon i treść całego filmu. Raft tańczy niewątpliwie bardzo dobrze, ale tak jakoś „sucho", bez wdzięku, jakby odrabiał zadaną a trudną lekcję. Trzy partnerki bohatera filmu, zgrabne i urodziwe (przyczem występująca w podrzędnej roli Frances Drake bije o głowę swą rywalkę Carolę Lombard) nie mają prawie żadnego pola do popisu. To wszystko wyżej wspomniane, przy jednostajnym, nużącym scenarjuszu nie wpływa na doborową jakość filmu. Stanowczo próba metamorfozy Rafta z „czarnego charakteru" na amanta nie powiodła się ani jemu, ani przysłużyła filmowi.

Potwierdzeniem tych słów jest wyświetlany w kinie Stylowy film p. t. „Przedmieście", gdzie Georg Raft występuje wraz z bezkonkurencyjnym Wallacem Beery i małym Jackie Cooperem. Dopiero w tem gronie i we właściwej sobie charakterystycznej roli ma możność okazania swych walorów wielkiego artysty. Zawiódł natomiast mały Cooper, jakoś słabszy od pierwszych swych kreacji. Może i nie ma pola do „wygrania się", a jego zdecydowanie brzydka buzia, mimo świetnej mimiki, chwilami aż razi. Scenarjusz, tempo akcji, samo podejście do tematu i typów ludzkich (rzecz dzieje się w końcu ub. stulecia) daje nam obraz pierwszorzędnej roboty reżyserskiej. Sceny z przedmiejskiego kabaretu i występy ówczesnych girslów—to prawdziwy majstersztyk sztuki filmowej.

Na deski sceniczne współczesnego teatru rewji przenosi nas film p. t. „Od wieczoru do północy", wyświetlany w kinie „Europa". Ze szczerym podziwem oglądamy wprost bajeczną inscenizację poszczególnych numerów rewji. Bogactwo pomysłów, piękna wystawa, doborowy zespół — to jeszcze niedokończona litanja superlatywów pod adresem twórców tego filmu a zwłaszcza części akcji toczącej się na scenie. Równorzędnie bowiem akcja rozgrywa się za kulisami teatru, gdzie popełniono dwa tajemnicze morderstwa. Reżyser doskonale powiązał oba fragmenty filmu, przenosząc nas z błyskawiczną szybkością od scen śledztwa policyjnego do występów scenicznych oskarżonych o zbrodnię artystów. Jak w kalejdoskopie zmieniają się numery rewji, a równocześnie rozplątują się węzły tajemnicy morderstw. Wreszcie zapada kurtyna i na scenie i za kulisami. Przedstawienie skończone, zagadka zbrodni rozwiązana. Wśród zespołu solistów wyróżnie się doskonały Jack Oakie i Victor McLaglen oraz nowolansowany amant o miłym głosie i dużym wdzięku, Carl Brisson.

S. Krukowski.

Niemcy transmitują koncert chopinowski

Radjowe koncerty chopinowskie zyskały sobie zagranicą tak wielkie uznanie, że cały szereg rozgłośni zwraca się do Polskiego Radja z propozycją transmitowania ich dla swoich słuchaczy. W bieżącym tygodniu koncert chopinowski, który odbędzie się dnia 5 września o godz. 21.00, transmitują radjostacje niemieckie we Wrocławiu, Królewcu i Lipsku. Koncert wykona Bolesław Kon.

CO NIOSĄ FALE ETERU?

FESTIVAL SALBURSKI W POLSKIEM RADJO
Środa — 20.00.

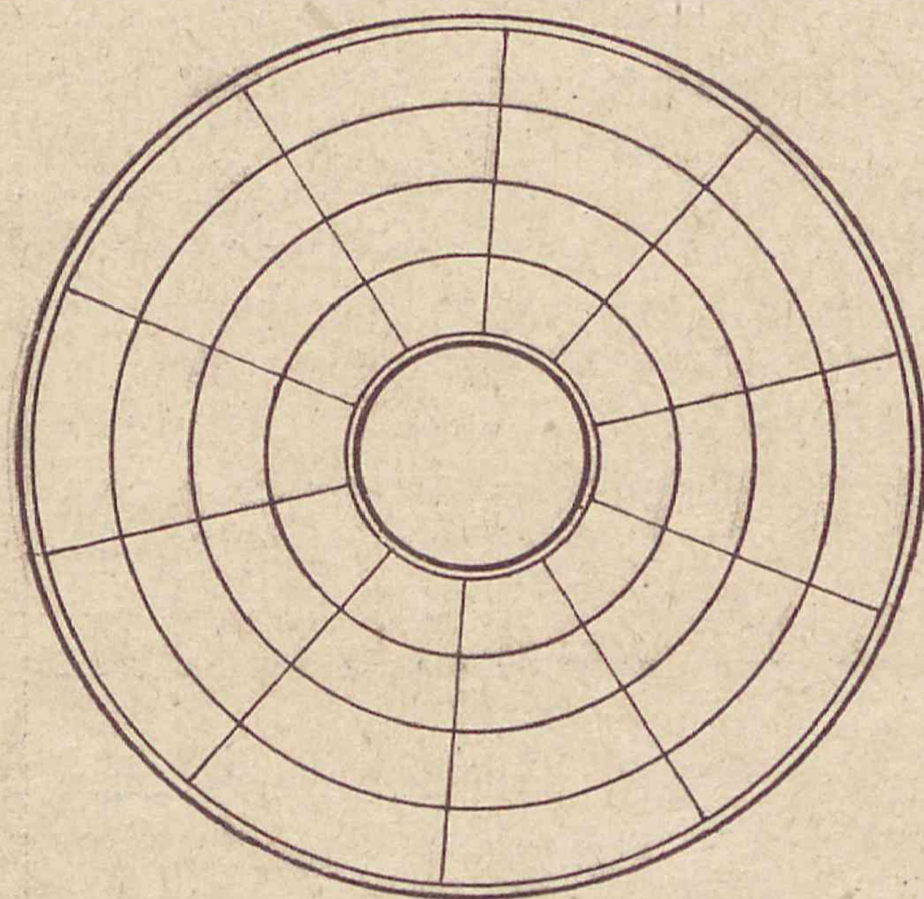
Koncert symfoniczny piątek — 20.12.	*„Rasizm w świetle kultury współczesnej"* — wtorek — 21.45.
Muzyka dwufortepianowa sobota — 17.25.	*Chór Dana* wtorek — 19.00.
Stefan Witas sobota — 21.12.	*„Gioconda" Opera z płyt* wtorek — 20.01.
Aniela Szlemińska niedziela — 15.25.	*„Pieśniarz Boży"* report. muz. — środa — 16.00.
Chór Juranda niedziela — 19.00.	*Aud. z okazji 350 roczn. śmierci Kochanowskiego* — środa — 20.00.
Dymitr Smirnow niedziela — 20.00.	*Mikro-rewja w ukł. Schillera* czwartek — 15.45.
Lekarstwo na długowieczność felj. poniedziałek — 19.30.	*Mieczysław Fogg* czwartek — 20.01.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 68 (358) Eliminatka wirowa

Ułożył N. K. Kozłowski.

(Za rozwiązanie 7 punktów).



Wpisać w odcinki kół dośrodkowo 10 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, poczem skreślić z nich te litery, które wchodzą w skład klucza, o znaczeniu: „PYSZNY, HARDY", pozostałe litery dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ryba z rodziny rekinów, 2) Domki szyldwachów, 3) Miasto w Kieleckiem (opw. konecki), 4) Kolor mlecznej kawy (2 p. l. p.), 5) Gra w karty (i=y), 6) Rakieta, 7) „Którego" w jęz. obcym, 8) Narządy zmysłu, 9) Miasto na lew. brz. Czeremoszu, 10) Bagno, kałuża, (2 p. l. mn. wspak).

№ 69 (359) ELIMINATKA

Ułożył Maciej z Przedbowa

(Za rozwiązanie 5 punktów)

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					
12					
13					
14					
15					

W daną figurę należy wpisać poziomo 15 pięcioliterowych wyrazów o podanem znaczeniu, poczem skreślić w nich te litery, które wchodzą w skład wyrazu (klucza do eliminatki), będącego nazwą ptaka z rodziny kaczek. Pozostałe litery, czytane od góry ku dołowi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Owad dwuskrzydły, długorogi. 2) Choroba. 3) Imię żeńskie zdrobniałe. 4) Rodzaj tańca. 5) Kresa, smuga. 6) Dawna miara polska, setna część pręta. 7) Nieoswojona. 8) Rodzaj klamry do spajania drzewa. 9) Klapka do zabijania much. 10) Polna kołyska na drągach. 11) Minerał z grupy wapieni. 12) Zwierzę ssące drapieżne, palcochodne. 13) Mieszczuch, udający pana. 14) Rodzaj materjału na ubrania. 15) Bułgar sturczony wiary mahometańskiej.

№ 70 (360) SZARADKA

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Pierwsze — trzecie są twarzy dość szpetną ozdobą,
Drugie — trzecie przyjaciele mężom przypinają,
Wszystkie, niekrępowani kryzysową dobą,
Z wielkim apetytem smakosze zjadają.

№ 71 (361) Zagadka podwójna

(Za rozwiązanie 3 punkty)

„Litera posiada sprzęt pleciony"
W gospodarstwie dość ceniony.
Gdy zaś „sprzęt" ten „literę posiada"
Ciężko śnić będziesz, więc biada!

Rozwiązanie zadań

Nr. 59 (349) KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1A. Mędrzec. 1H. Natchnie. 2A. Ujazdów. 2I. Suweren. 3A. Ku. 3D. Bez. 3K. Maj. 3O. Si. 4A. Ołt (wspak). 4E. Borował. 4N. Nie. 5A. Tiul. 5F. Nurek. 5M. Hiob. 6A. Zmrok. 6G. Net. 6L. Rodni (wspak). 7A. Sues. 7K. Sulak. 8A. N. 8E. Ser. 8I. Sofa. 8O. Ar. 9A. Yu. 9D. Rano. 9I. Iwa, 10A. Rzaźka. 10M. Lrae (wspak). 11A. Widak. 11G. Aar. 11L. Eżobz (wspak). 12E. Oert. 12F. Karat. 12M. Czao. 13A. Gra. 13E. Bartnik. 13N. Izb. 14A. Aa. 14D. Iak (J=I). 14K. Ara. 14O. Ił. 15A. „K". 15B. Cedrat. 15I. Kragero.

Pionowo: A1. Mu. A3. Kot. A7. Sny. A15. Ku. B1. Ejułimu (wspak). B9. Uzierać. C1. Da. C3. Turek. C10. Adra. C15. Es. D5. Los. D9. Rżat. D14. Ida. E1. Zdeb. E13. Bard. F1. Eozon. F7. Wena. F12. Kakao. G1. CW. G4. Run. G8. Ro. G11. Aar. G15. W.T. H1. N. H3. Worek. H10. Warta. H16. I. I1. As. I4. Wet. I8. Si. I11. Ran. I15. K.C. K1. Tumak. K7. Sowa. K12. Tiarą. L1. Cwał, L6. Rufa. L13. Kram. M1. Hej! M5. Hola. M14. Aga. N1. Nr. N4. Nida. N9. Mrozi. N15. We. O1. Iesionka (J=I). O10. Órizaba (wspak O=Ó). P1. E. P2. Nie. P5. Bierze.. P9. Z . P12. Obłok. — „MĘDRZEC NATCHNIENIE BIERZE Z OBŁOKÓW, A MĄCIWODA SZUKA GO W RYNSZTOKU".

Nr. 60 (350) REBUS.

„Plandeka stylowa leży na tapczanie w alkowie".

Nr. 61 (351) KRYPTOGRAM

„Prawda w oczy kole".

Trafne rozwiązania zadań Nr. 59—61 (łączna ilość 20 punktów) nadesłali:

Czesław Koz'owski, Henryk Silczyński, Dorota Herbstmanówna, Fr. Wiśniewski, Feliks Kowalski, Romuald Żak, Z. Tietz, Zygmunt Słowikowski, N. K. Kozłowski, Janina Rowińska, Karol Waldenberg (Łódź), Stanisław Tański, Cecylja Lewandowska, Tadeusz Noskowski, Bolesław Nowak, Zofja Górska, Tadeusz Ritter, Henryk Ostrowski, Jan Kowalski, Gertruda Wolska, Feliks Siedlecki (Poznań), Tadeusz Pomianowski, Wiktor Rawicz, Józef Zbyszewski (Kraków), Ksawery Faliński, Helena Millerowa (Kraków), Jan Rudziński (Kalisz), Józef Małecki, Władysław Stock (Pińsk).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ

Ola Borman (60.61), Jadwiga Kwiekowa z Dobrzelina (59.61), Marja Strubel (59.60), Kazimierz Lilpop (59.60), Zofja Suchecka z Radomia (60.61)

NAGRODY OTRZYMALI

Fr. Wiśniewski (Warszawa)—książkę. Wład. Stock (Pińsk)—książkę.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE"

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75
„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,
Za tekstem . . . . Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P